

SŁOWO I ŻYCIE

ISSN 1234-1487

10-12/95



10-12/95

SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

OD REDAKCJI	3
CHLEB ŻYCIA W ŚMIETNIKU	4
CZY ZBAWIENIE MOŻNA UTRACIĆ?	6
30-LECIE PROGRAMU RADIOWEGO „GŁOS EWANGELII”	9
JONI DLA ŚWIATA	12
A PONAD WSZYSTKO PRZYOBLECZCIE SIĘ W MIŁOŚĆ	14
RYS HISTORYCZNY (3)	16
JEST CZAS...	18
INFORMACJE I WYDARZENIA	20
NATURALNY CZY...	22
WIARA W BOGA CZY WIARA W WIARĘ	24

*K*ażdy więc, kto słucha tych słów moich i wykonuje je, będzie przyrównany do męża mądrego, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz ulewny, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, ale on nie runął, gdyż był zbudowany na opoce.

A każdy, kto słucha tych słów moich, lecz nie wykonuje ich, przyrównany będzie do męża głupiego, który zbudował swój dom na piasku. I spadł ulewny deszcz, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, i runął, a upadek jego był wielki. (Mat. 7,24-27)

Koniec roku to czas bilansów, podsumowań. Na czym budowaliśmy? Co było naszym fundamentem? Czy nasze „budowanie” ostanie się, czy runie, gdy nadejdzie czas próby? Jaka ma wartość to, co robimy? Co z tego zostanie? Jaki jest cel i sens naszych działań? Co ma dla nas wartość najwyższą? Na czym opiera się nasza wiara: na tradycji czy na tym, co Bóg mówi sam o sobie?

Jeśli wykonujemy Boże Słowo, czyli stosujemy Je w naszym życiu, jeśli nauka Jezusa jest podstawą naszej wiary, której odbiciem jest nasze życie, to nasze poczynania ostaną się, przetrwają. I nawet gdy wszystko zawiedzie, to wciąż pozostaniemy na skale, uratowani, bo tylko Bóg i Jego Słowo są niezmiennie. Tylko Jezus jest drogą, prawdą i życiem. Tylko On jest pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem. Tylko na tym fundamencie warto budować.

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych w RP

Redaguje zespół w składzie: W. Dwulat, B. Hury, N. Hury, W. Latuszek, H. Sacewicz, R. Sacewicz, J. Słaby, M. Wójcik

Adres: Redakcja „Słowo i Życie”, ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa, tel./fax (0-22) 44 06 25

Cena 1 egz. 2,00 zł (z wysyłką pocztową 2,50 zł). Prenumerata roczna 10,00 zł

Wszelkie **wpłaty i ofiary** dotyczące czasopisma prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh „Słowo i Życie”, Bank PKO SA V O/Warszawa, nr 501145-9102732-2701-4-1110

Skład i druk: Falco Kanon sp. z o.o., ul. Egipska 7, 03-977 Warszawa, tel./fax (0-2) 671 02 25

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i adiustacji, a także zmiany tytułów nadsyłanych materiałów.

Pismo ukazuje się od roku 1989. ISSN 1234-1487

Nasza okładka: fot. D. Hury

Stało się w końcowych dniach prezydentury Lecha Wałęsy, że wybory na polskiej ziemi ogłoszono na 5 listopada. Pierwsza tura nie wyłoniła prezydenta. W drugiej turze szła więc większość ludzi do wyborów, choć niemal wszyscy byli niezadowoleni. Nieoczekiwanie zwyciężył Aleksander Kwaśniewski. Choć wybory odbyły się w listopadzie to przez cały ten rok w prasie, radiu i telewizji trwała niemal nieustająca kampania wyborcza. Wśród wydarzeń duchowych tego roku miało miejsce...

No właśnie, co? Co powiedzielibyśmy, wspominając rok 1995 jako odległą przeszłość? Niewątpliwie trudno jest zważać na rzeczywistość duchową, gdy umysły i serca ogarnia amok gry wyborczej. Czy jesteśmy w stanie wskazać jakieś istotne wydarzenie duchowe, które warto byłoby umiejscowić obok wydarzeń politycznych roku 1995?

Wydarzenia bieżące mają tę właściwość, że dzieją się w sposób widoczny i są zauważane, bo „krzyczą”. Niektóre z nich przechodzą do historii, a o większości zapominamy. Duchowa rzeczywistość nie jest krzykliwa. Wobec wydarzeń bieżących jakby jej nie było – „trzciny nadłamaney nie dołamię ani knota gasnącego nie dogasi” (Iz. 42,3). Często trudno ją umiejscowić w historii, choć nie sposób nie zauważyć.

Co mamy na myśli, pytając o wydarzenia duchowe? Czy chodzi o przyłot figury z Fatimy do naszego kraju, a może o wożenie po miastach i wsiach strun głosowych św. Antoniego? O tym było głośno! O co więc pytamy? Co pośród zgiełku świata jest najistotniejsze, choć niewidoczne i niezauważalne?

Od wielu lat oczekujemy na duchowe przebudzenie i odrodzenie w naszym narodzie. Prawdą jest, że Polska nie miała w swojej historii „dni nawiedzenia Pańskiego” na taką skalę jak sąsiednie narody, czy Anglia na przełomie XVIII i XIX w., nie mówiąc o współczesnej Korei, Indonezji, krajach Afryki, czy – zwłaszcza ostatnio – Południowej Ameryce. Pytajmy więc siebie –

na co oczekujemy? Na silnego przywódcę politycznego, a może charyzmatycznego? Żydzi nie doczekali się swego, choć nawet mędracy przybyli z daleka, aby oddać hołd Temu, na którego tak oczekiwano.

Oczekując na przebudzenie, zniecierpliwieni, nie możemy pozorów nazywać duchowym przebudzeniem. Pomaganie Bogu nie według Jego planu nie powiodło się nawet Abrahamowi – Ismael krótko wydawał się być spełnieniem Bożej obietnicy (I Mojż. 17 i 21,8-21).

Mam nadzieję, że w naszej pamięci mijający rok nie zapisał się jedynie jako rok wyborów prezydenckich, ale każdy z nas może przywołać w pamięci ciche spotkania z Panem Jezusem, równie realne jak inne wydarzenia, choć znacznie od nich istotniejsze.

Nie wiemy co przyniesie rok 1996. Zapewne nie braknie nie tylko „łamania trzciny”, ale raniecia i zabijania ludzi, łamanie wszelkich zasad, norm i wartości. I nie braknie nie tylko „gaszenia knotów”, ale zwłaszcza „zapalania” konfliktów, wojen, sporów i waśni. Tego wszystkiego raczej nie zabraknie. Dlaczego bowiem rok przyszły miałby być inny od wszystkich minionych? Wszak Biblia mówi, że zło będzie się pomnażać, zwłaszcza w dniach ostatecznych. Ale Biblia też zapewnia, że Bóg i Jego Słowo, a więc i Jego obietnice dla Jego dzieci, pozostają niezmiennie. Bóg będzie z nami i w tym roku, jeśli tylko my zechcemy być przy Nim, szukać najpierw Jego Królestwa, by On mógł „dodać nam wszystko inne”.

Życzę Czytelnikom i sobie, aby pośród wszystkich wydarzeń roku 1996 było miejsce i czas na autentyczną społeczność z Tym, który – niezależnie od zewnętrznych okoliczności – darzy pokojem, radością, miłością i nadzieją. Niech będzie wielu tych, dla których spotkanie z Jezusem stanie się najważniejszym wydarzeniem 1996 roku.

Browstew Hurry

CHLEB ŻYCIA

w śmietniku

Święta i świętowanie to wyjątkowe, odmienne od codziennych zachowania ludzi ku czci kogoś lub czegoś. Dotyczy to także Świąt Pamiątki Narodzenia Pańskiego. Te uroczyste zachowania są zazwyczaj przyjemne. Zdarza się więc często, że z czasem samo dążenie do przyjemności staje się motywem świętowania, a cel – oddawanie czci – ulatuje z dymem niepamięci. Dobitym tego przykładem stało się chyba najpopularniejsze w świecie święto – Boże Narodzenie.

Tak bardzo popularne i lubiane Święta Pamiątki Narodzenia Pana Jezusa stawiają szczególnie nas, chrześcijan, przed wyzwaniem szukania jego istoty i znaczenia wbrew przemożnej presji otaczającego świata, aby były one wyrazem zachowania odmiennej tradycji kulturowej bądź też tylko rodzinnym i wystawnym celebrowaniem „świętowania” właśnie.

Co świętujemy 25 grudnia każdego roku?

Czym w istocie były narodziny Dziecka, gdzieś w Betlejem, przy jakimś żłobie, który posłużył mu za kolebkę?

Pytania te powinniśmy wciąż na nowo sobie stawiać i próbować odpowiadać na nie, aby wyluskiwać z kulturowej, ostatnio zaś raczej handlowej, otoczki sedno tego, co tak hucznie bywa świętowane.

Przywołanie powszechnej w naszym kraju nazwy „Boże Narodzenie” niewiele wyjaśnia z jego istoty. Jest raczej wyrazem niezupełnie biblijnej interpretacji betlejemskiej historii.

O ile bowiem „narodzenie” znaczy, to co znaczy – mianowicie poród, przyjście na świat dziecka, to odniesienie tego zdarzenia do Boga bywa pojmowane różnorodnie. Od utożsamienia narodzin w Betlejem ze zrodzeniem Bożego Syna (stąd Matka Boża i Boże Narodzenie) do całkiem trywialnego skojarzenia tego wydarzenia z figurami zarówno Matki jak i Syna. Mniej natomiast mówi się o ucieleśnieniu Boga w ludzkiej postaci, istocie tego ucieleśnienia i jego znaczeniu dla każdego z nas.

Przypowieść o bezdomnej

Niedawno jedno z pism codziennych zamieściło reportaż o młodym człowieku z Katowic, który na dworcu kolejowym i w jego okolicy, grając na gitarze i śpiewając, zbiera datki na dokarmianie bezdomnych. Ciekawy reportaż. Najbardziej emocjonująca i trudna do zrozumienia jest w nim postawa pewnej kobiety, która odmówiła przyjęcia ofiarowanej jej świeżej kanapki, przedkładając nad nią resztki znajdujące w śmietnikach. Nie potrzebowała „łaski”, wołała „zasłużyć sobie” na pożywienie grzebaniem w śmieciach, w ten oto sposób zachowując swą godność. Ów młody człowiek znalazł jednak sposób, aby przekazać swój dar na jej warunkach. Podłożył swoje zawiniątko z kanapką do sąsiedniego śmietnika. Znalazła je i uradowana zjadła.

Poszukując motywów postępowania tej kobiety, musimy przyznać, że w świetle Biblii cała ludzkość, my wszyscy, jesteśmy do niej podobni. Podobnie jak ona, mamy swój świat

wartości. Jedne rzeczy cenimy bardziej, inne mniej lub wcale. Bóg i Jego Słowo tak mało nas interesują. Jego ocena rzeczywistości nie znajduje zrozumienia. Coraz bardziej upowszechnia się przekonanie, że absolutów nie ma, a wartość jest subiektywna. Innymi słowy, zakłada się, że to, czy coś jest wartościowe czy nie, zależy wyłącznie od naszego przekonania i żadnych obiektywnych kryteriów nie ma.

Jak ułomne jest to rozumowanie widać chociażby na przykładzie tej bezdomnej kobiety, której resztki ze śmietnika wydają się bardziej godne uwagi niż podana w higienicznych warunkach kanapka. Na płaszczyźnie ogólnoludzkiej sprawy są tylko bardziej skomplikowane i nie tak oczywiste, ale istota problemu pozostaje ta sama.

Co utraciliśmy?

W ogrodzie Eden Bóg zadbał o fizyczne i duchowe potrzeby człowieka. Dał mu roślinność na pokarm (I Mojż. 1,29). Potrzeby duchowe zaspokajała bliskość Stwórcy. Stan harmonii, płynący z zaspokojenia potrzeb ciała i ducha, został naruszony przez grzech (I Mojż. 3). Człowiek zaczął unikać Boga dopiero gdy zgrzeszył (I Mojż. 3,8). Wciąż jednak pozostawały nie zaspokojone potrzeby.

Z zaspokojeniem potrzeb ciała człowiek radzi sobie, choć nie bez trudności. Chleb codzienny do dziś zdobywamy w pocie i z mozołem. Potrzeby duchowe, mniej widoczne i mniej uświadomione, wcale nie są mniejsze. Jak silny jest duchowy

głód, świadczy mnogość systemów religijnych i filozoficznych.

Odrzuciliśmy możliwość zaspokajania naszych potrzeb w sposób proponowany przez Boga i z konieczności poszukujemy własnych dróg rozwiązania problemów. Dotyczy to zarówno ciała jak i ducha. Wzgardziliśmy Bożym Edenem, czystością fizyczną i duchową, godnością i dostojnością Bożego świata i zaspokajamy nasze potrzeby tak jak potrafimy, w sposób jaki my uznajemy za właściwy.

Z Bożej perspektywy

Z Bożego punktu widzenia taka postawa człowieka wygląda dość groteskowo.

Głupi rzekł w sercu swoim: Nie ma Boga.

Są znieprawieni, popełniają ohydne czyny;

Nie ma nikogo, kto by dobrze czynił.

Bóg spogląda z niebios na ludzi,

Aby zobaczyć, czy jest kto rozumny,

Który szuka Boga.

Wszyscy odstąpili, wspólnie się splugawili,

Nie ma, kto by dobrze czynił, nie ma ani jednego.” (Ps. 53,2-4)

Aby nam pomóc, Bóg poprzez Mojżesza posłał nam zakon – prawo duchowej czystości i godności, zasady duchowej higieny. Izrael mógł czerpać duchowy pokarm wprost z obecności Boga pośród nich, ale wymagało to zachowania „duchowej higieny” (III Mojż. 11,44-45). Prawa zakonu były tak odmienne od tego, co znali i czcili okoliczne narody, że przez sam fakt posiadania tych praw Izrael stał się narodem wyróżnionym, wybranym przez Boga (II Mojż. 33,16). W zamyśle Bożym zakon nie był przeznaczony wyłącznie dla Izraela. Poprzez naród izraelski i zakon, Bóg miał być poznany przez całą ludzkość, a Izrael miał według tego planu spełniać funkcje kapłańskie (II Mojż. 19,5-6).

Chleb Życia na śmietniku ludzkości

Sklonnością Izraela, jak i całej ludzkości, było – i pozostaje do dziś – szukanie własnych sposobów zaspokojenia duchowego głodu. Jakże nielogiczne wydaje się odlanie ciel-

ca z kruszcu i obwołanie go bóstwem Izraela, gdy na krótko zabrakło Mojżesza pośród nich (II Mojż. 32). Nie było to wszakże jedyne odstępstwo Izraela od Boga. Wciąż i wciąż zwracali się do bóstw okolicznych narodów, kultywowali ich obrzędy religijne i hołdowali ich stylowi życia. Biblia nazywa te bóstwa bałwanami, nie bardzo dbając o szanowanie uczuć religijnych ich wyznawców. Prawda bywa bowiem raniąca i bolesna. Ale brak prawdy jest zagrożeniem śmiertelnym.

Wracając do świąt – jakże często świętowanie Pamiątki Narodzenia Pańskiego sprowadza się tylko do przystrojenia choinek w domach, urządzenia szopek w kościołach, czczenia figur – niewspółmiernego ani do ich wartości artystycznej, ani wartości materiału z którego są wykonane. Czemu zatem przypisać tę cześć oddawaną obrazom i figurom?

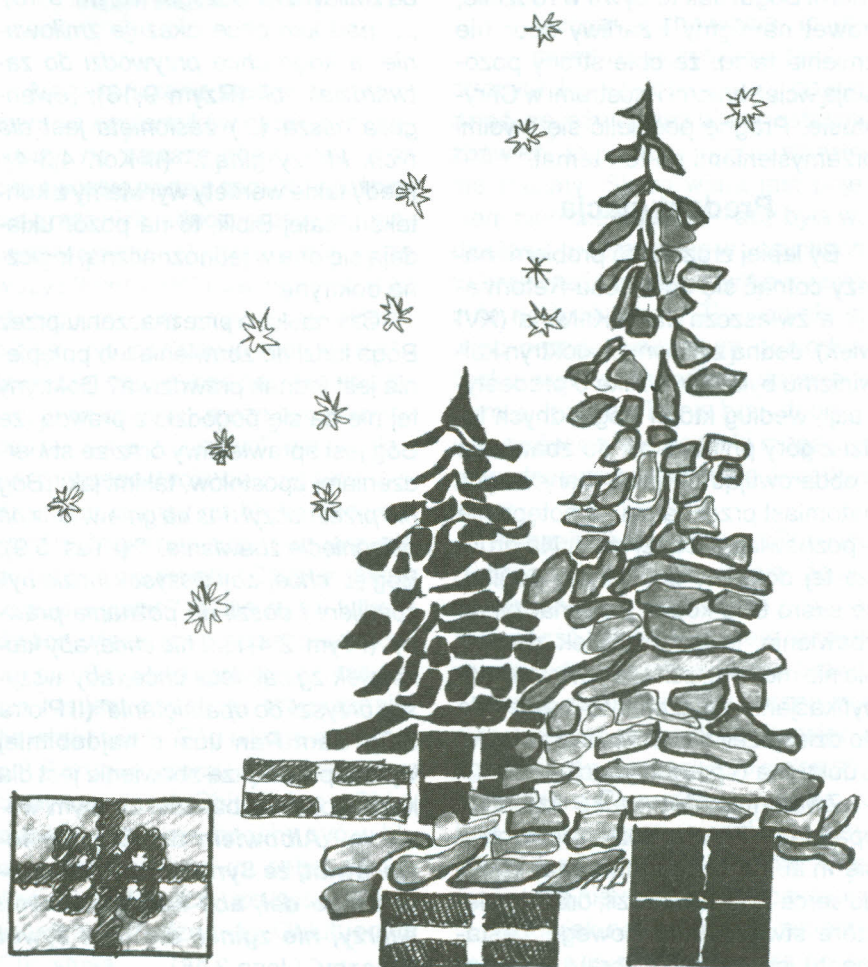
Biblia mówi jasno, że cześć, hołd i uwielbienie Bogu jedynie winniśmy oddawać. Władcom – postuszeń-

stwo, szacunek i cześć im należną, ale już nie zbożną, bo ta należy się jedynie Bogu i nikomu więcej.

Czyż składowanie hołdu wytworowi ludzkiego umysłu i rąk nie przypomina grzebania w śmietniku i poszukiwania resztek pożywienia przez tę bezdomną kobietę z katowickiego dworca kolejowego?

Jako ludzkość nie zachowaliśmy „duchowej higieny”, zlekceważyliśmy świętość zakonu, odrzuciliśmy Boże warunki i sami wyznaczyliśmy sobie drogi szukania Boga. Wszchemogący odwieczny Bóg, wiedząc czego naprawdę potrzebujemy, znalazł jednak sposób przekazania nam swego daru – zbawienia, którego sami nigdy nie bylibyśmy w stanie osiągnąć. Bóg Ojciec „opakował” swojego Jedyne Syna w człowiecze ciało i „podłożył” Go na nasze ludzkie śmietnisko. Teraz wystarczy szukać, każdy ma szansę Go znaleźć.

BRONISŁAW HURY



Czy ZBAWIENIE *można utracić?*

Głosząc zbawienie ludziom jedni uważają, że Bóg daje je wybranym raz na zawsze, drudzy wierzą, że jest to oferta dla wszystkich, którzy odpowiedzą na wezwanie i pozostaną wierni Bogu. Jak to bywa w rodzinie, nawet namiętny i żarliwy spór nie zmienia faktu, że obie strony pozostają wciąż braćmi i siostrami w Chrystusie. Pragnę podzielić się swoimi przemyśleniami na ten temat.

Predestynacja

By lepiej zrozumieć problem, należy cofnąć się do okresu Reformacji, a zwłaszcza Jana Kalwina (XVI wiek). Jedną z głównych doktryn kalwinizmu była tzw. nauka o predestynacji, według której Bóg jednych ludzi z góry przeznaczają do zbawienia – obdarowując ich łaską wiary, innych natomiast przeznaczają na potępienie – pozbawiając ich tej łaski. Na gruncie tej doktryny pojawił się pogląd, że skoro Bóg kogoś przeznaczył do zbawienia, to taki człowiek zbawienia nie może utracić. (Z pewnymi modyfikacjami nauczanie to przetrwało do dziś, jeżeli nawet nie ma związku z doktryną o predestynacji).

Zwolennicy tej nauki, szukając oparcia w Słowie Bożym, powołują się m.in. na historię faraona, którego serce Bóg zatwardził, oraz na niektóre stwierdzenia Nowego Testamentu, np. że Bóg wybrał ludzi jesz-

cze przed ich narodzeniem (Gal. 1,15), których powołał, przeznaczył, usprawiedliwił, uwielbił (Rzym. 8,28-30). „*A zatem nie zależy to od woli człowieka ani od jego zabiegów, lecz od zmiłowania Bożego*” (Rzym. 9,16); „... *nad kim chce okazuje zmiłowanie, a kogo chce przywodzi do zatwardziałości*” (Rzym. 9,18); „*ewangelia nasza (...) zasłonięta jest dla tych, którzy giną...*” (II Kor. 4,3-4). Kiedy takie wersety wyrwiemy z kontekstu całej Biblii, to na pozór układają się one w jednoznaczny, logiczną doktrynę.

Czy nauka o przeznaczeniu przez Boga ludzi do zbawienia lub potępienia jest jednak prawdziwa? Doktryny tej nie da się pogodzić z prawdą, że Bóg jest sprawiedliwy oraz ze stwierdzeniami apostołów, takimi jak: „*Bóg nie przeznaczył nas na gniew, lecz na osiągnięcie zbawienia...*” (I Tes. 5,9); Bóg „... *chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy*” (I Tym. 2,4) i „... *nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania*” (II Piotra 3,9). Sam Pan Jezus najdobitniej wyraził prawdę, że zbawienie jest dla każdego, w najbardziej znanym wersecie: „*Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*” (Jana 3,16).

Każdy, wszyscy – to jest wola Boża dla grzesznej ludzkości. Nie obawiamy się, że może Bóg nas nie wybrać. On wybrał tych, którzy wybrali Jego, gdyż On już przed założeniem świata wiedział, czy pójdziemy za Nim, czy Go odrzucimy. Bóg nas nie zniewala. Możemy wybierać, co nam się podoba. Bóg respektuje naszą wolę i tylko ostrzega przed konsekwencjami złych wyborów i decyzji. Pamiętajmy tylko, że nie dzięki naszej właściwej decyzji jesteśmy zbawieni, lecz dzięki łasce Bożej. Gdyby bowiem Bóg nie zliłował się nad nami i nie posłał Jezusa, nasz wybór nie miałby znaczenia.

Zbawienie raz na zawsze

Popatrzmy teraz na argumentację tych, którzy wierzą, że kto jest raz zbawiony, zbawiony jest na zawsze i zbawienia nie może utracić. Oto kilka przykładów:

1. „*Którzykolwiek Go przyjęli, tym dał prawo stać się dziećmi Bożymi*” (Jana 1, 12). *Cielesny ojciec nie może zaprzecić się swego syna i unieważnić synostwa. Może go tylko wydziedziczyć. Tak samo synostwa Bożego nie możemy utracić.*

Oдноśnie tego argumentu mam pytanie, czy właściwe jest używanie takiej analogii, czy na pewno synostwo

Boże podlega takim samym prawom jak ludzkie?

2. *Nikt nie może wydrzeć owiec z Jego ręki (Jana 10, 29).*

Zgoda, pod warunkiem, że owca nie ma własnej woli, co byłoby sprzeczne z Bożym Słowem. To prawda, że z Bożej ręki nikt nas nie może wydrzeć, ale tylko wtedy, gdy sami nie będziemy tego chcieli.

3. *„... zostaliście zapieczętowani obiecany Duchem Świętym, który jest zadatkiem dziedzictwa naszego...” (Ef. 1, 13-14), czyli gwarancją, że Bóg doprowadzi nas do dnia zbawienia.*

Jest to tylko jednostronna (Boża) gwarancja dotrzymania umowy. A co będzie, jeżeli druga strona (człowiek) nie dotrzyma określonych dla niej warunków umowy?

4. *„Jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni” (Hebr. 10, 14).*

Tak, zbawieni raz na zawsze, ale tylko ci, którzy żyją w uświęceniu a nie w grzechu! Przeczytajmy ten werset w kontekście całego rozdziału, a okaże się, że zbawienie raz na zawsze nie jest takie oczywiste.

5. *Czy nie jest logiczne, że skoro naszymi dobrymi uczynkami nie możemy zasłużyć na zbawienie, to również złymi uczynkami nie możemy go stracić, bo zbawienie ma związek z łaską a nie z uczynkami?*

Rzeczywiście jest to logiczne z ludzkiego punktu widzenia, ale czy z Bożego też? Czy pamiętamy historię, w której Jezus uzdrowił niewidomego smarując mu oczy błotem z piasku i śliny? Gdzie jest tam logika? Wszystko wbrew zasadom higieny i medycyny, a jednak człowiek został uzdrowiony. Boża logika jest czasami inna niż ludzka.

6. *Jeżeli grzech powoduje utratę zbawienia, to jakiego rodzaju i ile grzechu jest do tego potrzebne? – pytają zwolennicy nieutralności zbawienia. Przecież „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (I Jana 1,9).*

A co się stanie, jeżeli nie wyznajemy

grzechów? Również taka możliwość musi być brana pod uwagę.

Zwolennicy nauki o nieutralności zbawienia zarzucają jej przeciwnikom, że żyją oni w ciągłym niepokoju z powodu możliwości utraty zbawienia na skutek jakiegoś grzechu. Jest to uproszczone myślenie, ponieważ każdy wierzący wie, że wyznając grzech Bogu, otrzymuje przebaczenie i usprawiedliwienie. Tym pierwszym można z kolei przypisać możliwość niepokoju z powodu tego, że obserwując krytycznie swoje życie mogą dojść do wniosku, że nigdy nie byli zbawieni, bo przecież – jak głoszą – kto żyje w grzechu nigdy nie był zbawiony. Nie twierdzą bynajmniej, że wśród ludzi wierzących nie ma takich, którzy nigdy nie przeżyli nowonarodzenia a pozorami próbują utożsamić się z chrześcijanami.

To nie brak dobrych uczynków czy złe uczynki mogą być powodem utraty zbawienia, lecz brak wiary.

Na zakończenie prezentacji argumentów zwolenników nauki „raz zbawiony, na zawsze zbawiony”, jako ciekawostkę podaję sposób wyjaśnienia przez nich jednoznacznie brzmiącego wersetu: „Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana” (Hebr. 12, 14). Na podstawie tego wersetu twierdzą oni, iż będzie taka możliwość, że człowiek może być zbawiony „tak jak przez ogień”, ale na skutek marnego życia na ziemi nie będzie miał szansy na bliską społeczność z Bogiem, a więc i na ujście swojego Zbawiciela. Czyżby jakieś trzecie wyjście? Biblia mówi tylko o dwóch: wiecznym potępieniu lub zbawieniu. Czyż taki sposób rozumowania nie jest o krok od stwierdzenia, że właściwie to Bóg nikogo nie potępi? Z drugiej strony, jakież dziwaczny byłby to związek Oblubienica z Oblubienicą, jeżeli nie mogliby być w bliskiej społeczności ze sobą. Słowo Boże przecież uczy, że Kościół, czyli ludzie odrodzeni to Oblubienica Chrystusa

Utrata zbawienia

Słowo Boże przyrównuje zbawienie do najcenniejszego daru. Dar jest czymś, co otrzymujemy za darmo, z łaski. Właścicielem podarunku stajemy się wtedy, gdy go po prostu przyjmujemy. Wyciągamy rękę, dziękujemy i jest nasz. Czy pozostanie on naszą własnością na zawsze, zależy tylko od nas. Decyzją naszej woli możemy go po prostu zniszczyć, wyrzucić i już nigdy więcej z niego nie korzystać.

Ponieważ zbawienie jest darem niewidzialnym, przyjąć je możemy tylko na zasadzie uwierzenia w jego realność i potrzebę naszego ratunku. To nasza wiara sprawia, że to, co Bóg chce ofiarować każdemu, staje się również naszą własnością. W żadnym wypadku uczynki. Dobre uczynki są tylko efektem uwierzenia,

są sprawdzianem naszej wiary. Wiara rodzi uczynki, a jeżeli uczynków nie ma, wiara nie istnieje (Jak. 2, 14-22). Jak więc można twierdzić, że skoro dobrymi uczynkami nie osiągamy zbawienia, to poprzez złe uczynki możemy je

stracić? Należałoby raczej powiedzieć, że jeżeli przez wiarę jesteśmy zbawieni, to poprzez jej brak zbawienie tracimy. Skoro wiara jest pojęciem niematerialnym i – aby była widzialna – przejawia się w uczynkach, to brak właściwych uczynków wskazuje na brak wiary. Złe uczynki są więc przede wszystkim dowodem braku wiary w zbawienie darowane nam w Jezusie. To nie brak dobrych uczynków czy złe uczynki mogą być powodem utraty zbawienia, lecz brak wiary.

Inaczej ma się sprawa z Bożą inicjatywą w kwestii zbawienia. Jedną ze wspaniałych cech Boga jest niezmiennność. Niezmiennie jest również wypowiedziane przez Niego Słowo. Zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy nauki o nieutralności zbawienia zgadzają się, że jeżeli człowiek przyjmuje wiarą Boży dar zbawienia, to Bóg nie zamierza odbierać tego daru. Ofiary Jezusa nie da się cofnąć. Wierzę w taką nieutralność zbawienia!

Człowiek natomiast jest zmienny w swojej naturze i jego wiara podle-

ga zmianom. W tym właśnie tkwi możliwość utraty zbawienia. Faktem jest, że Bóg walczy o człowieka na wiele sposobów, dopuszczając różne przeszkody i doświadczenia, by zawrócić go ze złej drogi prowadzącej na zatracenie. Faktem jest też, że człowiek może zignorować Boże wysiłki i pójść swoją drogą.

Biblia wiele razy mówi o potrzebie czuwania i pielęgnowania daru zbawienia. Ostrzega też przed możliwością jego utraty, podając okoliczności, w jakich może to nastąpić. Popatrzmy na niektóre teksty biblijne.

W kontekście nauczania Jezusa i apostołów odziedziczenie Królestwa Bożego jest równoznaczne ze

zbawieniem. Apostoł Paweł pisze: „*Jawne są uczynki ciała, (...) ci, którzy te rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie odziedziczą*” (Gal. 5,19-21).

Nieposłuszeństwo Bogu może być powodem utraty zbawienia. „*Poniosą oni karę: zatracenie wieczne, oddalenie od oblicza Pana i od chwały mocy Jego*” (II Tes. 1,6-10). Czy człowiek nowo narodzony może okazać się nieposłuszny Bogu? Przykłady z Biblii i z życia potwierdzają, że tak.

Słowo Boże uczy, że w ostatecznych dniach pojawi się odstępstwo w Kościele, jako znak rychłego przyjścia Pana Jezusa (II Tes. 2,3). „*A Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich*” (I Tym. 4,1). Jeżeli zbawienie byłoby nieutralne, to Boże Słowo nie mówiłoby o odstępstwie i zwiedzeniu, któremu ulegają niektórzy wierzący a czasami i całe zbory. Dobrym obrazem tego jest naród izraelski. Wyszli z Egiptu, ale nie wszyscy doszli do celu, ponieważ po drodze okazali się niewierni Bogu. Historię tę komentuje 10. rozdział I Listu do Koryntian.

Jednym z kluczowych miejsc w Nowym Testamencie, mówiącym

bezpośrednio o możliwości utraty zbawienia, jest Hebr. 10, 26-29: „*Jeśli otrzymawszy poznanie prawdy rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników*”. Podobną myśl wyraża apostoł Piotr: „*Jeśli przez poznanie Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa wyzwolili się od brudów świata, lecz potem znowu w nie uwikłani dają się im opanować, to stan ich*

„Jeśli otrzymawszy poznanie prawdy rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników.”

ostateczny jest gorszy niż poprzedni. Lepiej bowiem byłoby dla nich nie poznać drogi sprawiedliwości, niż poznawszy ją, odwrócić się od przekazanego im świętego przykazania” (II Piotra 2,20-21). Inaczej mówiąc, jeżeli

przed nawróceniem skazani byli na potępienie, to tym bardziej kara ta dosięgnie ich, kiedy wrócą z powrotem do świata. Gdyby to zagrożenie nie było realne, nie potrzebna byłaby przestroga Słowa Bożego.

Są to tylko niektóre fragmenty Pisma aż nadto dobitnie potwierdzające możliwość utraty zbawienia. Nie jest to jednak powód, jak zarzucają przeciwnicy, do życia w ciągłym strachu. Najlepszą motywacją do życia w uświęceniu, „*bez którego nikt nie ujrzy Pana*”, jest całkowite zaufanie i miłość do Boga. Bóg ze swojej strony daje moc i zwycięstwo nad grzechem oraz Ducha Świętego i sumienie, które natychmiast dają znać, jeżeli jest coś złego w naszym życiu, abyśmy mogli natychmiast się z tego oczyścić i być gotowi na spotkanie z Panem. Jeżeli zdarzy się, że zgrzeszymy, to nie jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Nawet jeśli kiedyś oddałeś swoje życie Bogu a później wróciłeś do świata, to wiedz, że dopóki żyjesz i zanim Chrystus nie powróci, masz szansę pokutować i powrócić do Ojca jako syn marnotrawny. Nerozsądne jest jednakże zwlekanie, bo szansa może się w każdej chwili skończyć, a wtedy nie będzie ratunku. Niebezpiecznym skutkiem zwlekania może

też być zatwardziałość serca, która jest efektem rozmyślnego trwania w grzechu i odrzucania myśli o pokucie. Kiedy serce staje się zatwardziałe, nie dociera Słowo Boże i działanie Ducha Świętego. Dopóki jednak jest czas łaski to „*jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuszcza nam grzechy, i oczyści od wszelkiej nieprawości*” (I Jana 1,9). „*Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli, a jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy. On jest ubłaganiem za grzechy nasze*” (I Jana 2,1-2). Jest to dobra nowina dla każdego niewierzącego i wierzącego, któremu zdarza się upaść.

Jaki wpływ na nasze życie chrześcijańskie może mieć przekonanie o nieutralności zbawienia? Można odpowiedzieć jednym zdaniem: Brak czuwania prowadzący do letniości, którą ostro potępia Jezus (przykład zboru w Laodycei – Obj. 3,15-16). Wierząc, że w żadnym razie nie utracimy naszego zbawienia, grzech nie wydaje się taki straszny, los ludzi ginących nas nie przeraża, w służbę nie angażujemy się, bo inni zrobią to lepiej, a gorliwość i modlitwa tracą znaczenie. Niech Bóg nas ustrzeże od takiego myślenia i postawy. Bierzmy przykład z pięciu mądrych panien z Jezusowej przypowieści, które czuwały.

Zbawienia naszego możemy być pewni. Mamy je z łaski przez śmierć Jezusa. Jeśli je przyjęliśmy, możemy być pewni, że – jak powiedział Jezus – „*nikt nie wydrze ich z ręki mojej*” (Jana 10,28). Bądźmy jednak posłuszni poleceniu: „*Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawujcie*” (Filip. 2,12), pamiętając, że „*... kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony*” (Mat. 24,13). I nie musimy martwić się, że nie podołamy, bo nie jesteśmy skazani na własne siły „*albowiem to Bóg według upodobania sprawia... i chcenie i wykonanie*” (Filip. 2,13).

JAN EKONOMIUK

„Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony.”

30-LECIE PROGRAMU RADIOWEGO GŁOS EWANGELII

25 grudnia 1965 r.

wyemitowana została z Monte Carlo

pierwsza przygotowana w Polsce

audycja radiowa „Głos Ewangelii”.

Biorąc pod uwagę ówczesną sytuację polityczną

było to niezwykle wydarzenie.

Prezentujemy rozmowę z Waldemarem Lisieskim

– inżynierem elektronikiem z wykształcenia,

byłym długoletnim dyrektorem „Głosu Ewangelii”,

aktualnie pastorem Zboru

Kościola Zielonoświątkowego,

i Henrykiem Dedo

– obecnym dyrektorem „Głosu Ewangelii”.

Jak zrodził się pomysł głoszenia Ewangelii przez radio?

W.L.: Na początku lat 60. kilku liderów Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego odwiedziło misyjną organizację radiową Trans World Radio (TWR). W trakcie tej wizyty zrodził się pomysł, by audycje powstawały w naszym kraju, były robione przez Polaków i dla Polaków z uwzględnieniem wszystkich wymogów kulturowych, co ułatwiłoby ich odbiór. Oczywiście, w ówczesnych warunkach nie mogło być mowy o emisji tych programów przez Polskie Radio.

Co było największą techniczną trudnością?

W.L.: Musieliśmy uczyć się przygotowywania programów od podstaw. Pierwotnie miały to być nabożeństwa radiowe. Pogodzenie formy nabożeństwa z wymogami radia było bardzo trudne. Kaznodzieje musieli pisać teksty przemówień. Nie mieliśmy materiału muzycznego. Staliśmy przed koniecznością robienia nagrań muzycznych. Nagrywaliśmy chóry, zespoły, solistów; pierwsze nagrania były dokonywane w Polskim Radiu.



W studio



Kto słuchał tych audycji? Jak ludzie dowiadywali się o ich istnieniu?

W.L.: Większość słuchaczy „trafiła na nas” w sposób przypadkowy. Był to czas, kiedy chętnie słuchano zagranicznych niezależnych stacji, nadających na falach krótkich. Szukając tych stacji, natrafiano na nasz program i w ten sposób nawiązaliśmy kontakty z wieloma bardzo interesującymi ludźmi.

Wiem, że audycje podlegały cenzurze. Na ile utrudniało to pracę?

W.L.: Wiedzieliśmy, czego można było się spodziewać, jakie były wymogi, w związku z tym wielu tematów nie można było podejmować. Stosowaliśmy swego rodzaju samocenzurę. Jednak często ingerowano „dla zasady”. Na przykład, nie zgadzano się na użycie zwrotu „niepobożni ludzie”, uważając go za obelżywy.

Jak przyjęto te programy? Z jakich środowisk wywodzili się słuchacze?

W.L.: Najczęściej naszymi słuchaczami byli ludzie samotni, mieszkający na odludziu, przykuci przez chorobę do łóżka, dla których radio było jedynym kontaktem ze światem

lub ludzie w trudnej sytuacji życiowej. Słowa Ewangelii, pocieszenia, zachęty były przez nich przyjmowane ze łzami. Większość słuchaczy stanowili ludzie prości, mieszkający na wsi, bardzo młodzi albo bardzo starzy. Od nich nadeszły pierwsze listy.

Regularna emisja programów wymagała dużych pieniędzy...

W.L.: Podobnie jak dzisiaj, w warunkach gospodarki rynkowej, również wtedy był to duży problem. Jednak największym problemem było znalezienie ludzi, którzy potrafiliby pracować zgodnie z wymogami radia. Koszty funkcjonowania naszej redakcji były pokrywane z ofiar składanych przez słuchaczy, społeczności kościelne i prywatne osoby. Wzruszające jest to, że często regularne datki na audycje wpływały od bardzo ubogich ludzi.

Przepracował Brat prawie 19 lat w „Głosie Ewangelii”. Patrząc wstecz, co zdaniem Brata było w tym czasie i w tej pracy najistotniejsze?

W.L.: Wymienię kilka rzeczy. Po pierwsze była to możliwość – w niektórych przypadkach jedyna – dotarcia do ludzi z Ewangelią. Odwiedzaliśmy słuchaczy, którzy nas zapraszali lub z ich listów wynikało, że są

tak bardzo zainteresowani Ewangelią, że potrzebują bliższego wyjaśnienia. Najradośniejsze przeżycia to nawracanie się ludzi. Do dziś dnia odczuwam poruszenie serca, gdy o tym myślę. Ogromną zachętą i błogosławieństwem były też sytuacje potrzeb i trudności, w których doznawałem pomocy Boga. Dla mnie było to dowodem, że Bóg był zainteresowany tą pracą, że Jemu też zależało, nie tylko ludziom.

Jedną z najważniejszych rzeczy, którą udało się osiągnąć dzięki pracy radiowej, było dostarczenie wielu ludziom Pisma Świętego, zarówno w postaci pojedynczych Ewangelii jak i Nowego Testamentu czy też całej Biblii. Wiem, że to był szczególny dar od Boga i szczególny okres, kiedy wielu ludzi po raz pierwszy mogło wziąć do ręki Biblię i osobiście czytać Słowo, o którym słyszeli, czasem marzyli czy bezskutecznie próbowali zdobyć.

Po 30 latach działalności może nastąpić okres stagnacji, zmęczenia, rutyny. Czy nie jest to realne zagrożenie dla „Głosu Ewangelii”?

H.D.: Rzeczywiście, istnieje takie zagrożenie. Ale udało się nam chyba tego uniknąć. Obecny zespół redakcyjny to młodzi ludzie – przeciętna wiek wynosi 28 lat, nie zagraża

im więc rutyna. Od roku nadajemy nasze programy również w lokalnych stacjach. To zasadnicza zmiana stylu pracy.

Część programów nadawana jest nadal z zagranicy na falach krótkich i średnich. Czy ktoś jeszcze tego słucha?

H.D.: Też zadawaliśmy sobie to pytanie. Wątpliwości rozwiewa liczba listów, które przychodzą do redakcji. Od stycznia do października tego roku otrzymaliśmy ich ponad 1150. Spora ich część pochodzi od ludzi słuchających nas właśnie na falach średnich i krótkich. Aktualnie nadajemy co tydzień jeden program na falach średnich, emitowany z Mińska na Białorusi, co jest możliwe dzięki pomocy Good News Broadcasting Association (GNBA), oraz dwa programy na falach krótkich, emitowane z Tirany w Albanii za pośrednictwem TWR. (Ciekawostką w tym jest niewątpliwie to, że były bastiony ateizmu służą teraz Ewangelii!)

Dzisiaj ludzie słuchają najchętniej radia lokalnego. I ten proces będzie się pogłębiał. Czy w takiej sytuacji nie należałoby zaprzestać emisji programów z zagranicy, zrezygnować w ogóle z fal krótkich i średnich, a skupić się na współpracy z radiostacjami lokalnymi?

H.D.: To było również naszym dylematem. Są jednak przynajmniej dwa powody, dla których nie powinniśmy tego czynić. Fale średnie i krótkie dają nam ogólnopolski zasięg, ale dostęp do nich w kraju nie jest łatwy. Korzystamy z tańszych radiostacji zagranicznych, a dodatkowym plusem jest to, że emisja jest niezależna od koniunktury politycznej w naszym kraju. Jest jeszcze jedna sprawa. W programach lokalnych staraliśmy się dotrzeć z Ewangelią do ludzi, którzy nigdy Jej nie słyszeli lub nie byli Nią zainteresowani. Programy na falach średnich i krótkich możemy natomiast wykorzystać, by regularnie nauczać Słowa Bożego tych, którzy przeżyli coś, co Biblia nazywa nowonarodzeniem. Często są to osoby nie mające żadnego kontaktu z ewangelicznymi społecznościami.

Radio to specyficzne narzędzie. Komunikacja jest możliwa jedynie za pomocą słów. Czy to nie za mało, aby właściwie zaopiekować się tymi, którzy przeżyli spotkanie z Jezusem?

H.D.: „Głos Ewangelii” to nie tylko praca radiowa. Od sześciu lat organizujemy dla młodych radiosłuchaczy przynajmniej dwa obozy w ciągu roku. Jedna z osób pracujących w naszej redakcji pięć lat temu po raz pierwszy usłyszała nasz program, kilka miesięcy później znalazła się na naszym obozie, a teraz jest z nami w warszawskim biurze.

Ponadto, aby pomóc w samodzielnym czytaniu Biblii, zachęcamy słuchaczy do udziału w Korespondencyjnych Studiach Biblijnych. Ponad 150 osób (najliczniejszą grupę stanowi młodzież i dzieci) regularnie studiuje w ten sposób Biblię. Udośćniamy również słuchaczom kasety magnetofonowe z zapisem naszych programów. Część z nich to opowiadania młodych ludzi o tym, jak ich życie w niezwykle sposób zostało zmienione przez moc Ewangelii - doskonały materiał ewangelizacyjny.

Co będzie się działo w „Głosie Ewangelii” w najbliższym czasie?

H.D.: Modernizujemy nasze studio. Z modlitwą zmierzamy do tego, by wszystkie nasze programy przygotowywać przy zastosowaniu techniki komputerowej - cyfrowo. Chcemy nawiązywać współpracę z kolejnymi radiostacjami w terenie. Liczymy na współdziałanie z lokalnymi

zborami. Mamy nadzieję, że to właśnie zbory będą najbardziej zainteresowane tym, by na terenie ich działania było możliwe głoszenie Ewangelii poprzez lokalne radio. Jesteśmy otwarci na bezpośredni kontakt. Chcemy rozwijać tę pracę, licząc na - nie tylko finansowe - wsparcie zborów. Chętnie odwiedzimy każdy zbor zainteresowany współpracą, podzielimy się naszą wizją oraz świadectwami ludzi, których Ewangelia dotarła właśnie przez radio.

„Głos Ewangelii” rozpoczął działalność w ramach nie istniejącego już dziś Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Po jego reorganizacji była to agenda Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan. A teraz?

H.D.: 27 kwietnia 1994 r. w Warszawie został podpisany dokument powołujący do życia Fundację „Głos Ewangelii”. Jej założycielami są polskie Kościoły oraz międzynarodowa organizacja radiowa „Back to the Bible”.

Co chciałby powiedzieć Brat na zakończenie naszej rozmowy?

Korzystając z okazji chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy swoimi modlitwami i pieniędzmi przyczyniają się do tego, że Słowo Boże - również przez program „Głos Ewangelii” - może docierać do osób nie mających nadziei.

Rozmawiała
MAGDA DROZDOWSKA
oprac. N.H.

Ogólnopolskie programy „Głos Ewangelii” nadawane są:

w poniedziałki – godz. 20:45 na fali średniej 1170 kHz
w soboty – godz. 17:00 na fali krótkiej 41 i 49 m
w niedziele – godz. 7:15 na fali krótkiej 41 i 49 m

Informacje o programach lokalnych telefonicznie lub listownie pod adresem:

Głos Ewangelii, P.O. Box 484, 00-950 Warszawa
tel./fax (0-22) 621 28 38

JONI DLA ŚWIATA



„Gdybym miała skrzydła...”

Jest 29 września, piątkowy wieczór, Warszawa. Mijam Dworzec Zachodni i ciemną uliczką kieruję się w stronę hali Mera. Bardzo się śpieszę – byleby tylko nie spóźnić się na to niezwykle spotkanie z niezwykłą kobietą. I już jestem wewnątrz. Widzę mnóstwo ludzi, mnóstwo wózków inwalidzkich i ją – Joni Eareckson-Tadę. Przeszywa mnie dreszcz – jest dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam. Zaczyna śpiewać: „Gdybym miała skrzydła, gdybym potrafiła latać, wzbiłabym się wysoko w błękitne niebo...”, a ja już wiem, że będzie to fantastyczny wieczór.

Wyobraźmy sobie dużą scenę, a na niej 40-letnią piękną kobietę na wózku inwalidzkim. Posługuje się nim bardzo sprawnie, jest w ciągłym ruchu. Robi to niesamowite wrażenie. „Fotel na kółkach” usuwa się na dalszy plan, zdaje się w niczym jej nie krępować. Zresztą Joni uważa, iż wszyscy jesteśmy na swój sposób

niepełnosprawni. Każdy z nas ma przecież ograniczenia – niekoniecznie fizyczne.

Roześmiana Joni jest niesamowicie aktywna. Sama prowadzi konferansjerkę, opowiada o sobie, mężu, przyjaciółach, śpiewa. Wciąga do aktywnego udziału słuchaczy. Mówi o tym, dlaczego przyjechała, przedstawia towarzyszącą jej 15-osobową grupę (amerykańscy wolontariusze, prowadzący 2-tygodniowe warsztaty szkoleniowe w Warszawie i Poznaniu), dziękuje kolejno wszystkim, dzięki którym ta impreza mogła się odbyć. Z nieskrywaną radością przedstawia swego męża Kena Tadę. Wspólnie wspominają, jak się poznali. Joni uznała go swą osobowością, w której widoczna jest miłość Jezusa. Ją ujęło również jego oddanie Jezusowi, a też szczerść i otwartość. W sposób nieskrępowany mówią o bardzo przyziemnych codziennych problemach ludzi na wózkach inwalidzkich, np.

opowiadając o pierwszej randce ze szczegółami wspominają, ile problemów sprawiła im konieczność opróżnienia pojemnika na mocz (Joni nie mogła rozwiązać tego problemu sama). Joni nie może wielu rzeczy robić, wtedy „wypożycza” ręce Kena. O tym właśnie śpiewają wspólną pieśń.

Podziwiam entuzjazm Joni. Skąd w niej tyle radości i energii? Przecież na konferencji prasowej mówiła, że szybko się męczy i wczesnym wieczorem musi być w łóżku, co ją bardzo drażni, gdyż na wózku czuje się znacznie sprawniejsza. Zauważam, że dyskretnie prosi tłumacza o odpowiednie ułożenie ramienia. Musi jej jednak być trochę niewygodnie.

Najwięcej mówi o tym, co w jej życiu najważniejsze – o Bogu. Robi to bardzo ciekawie i nienudzaco. Nic z „prawienia kazań”, chociaż przekazana treść wystarczyłaby na kilka takowych. O Bogu słyszała od najmłodszych lat, ale osobiście dla niej był kimś zupełnie obcym, do czasu aż pojechała na chrześcijański obóz młodzieżowy. Tam zrozumiała miłość Jezusa i oddała mu swoje życie. Przyznaje, że popełniła kardynalny, niestety chyba powszechny, błąd. Wyobrażała sobie, iż odtąd rozpocznie nowe i – jak mówi Biblia – obfite życie. Ale ta „obfitość” w jej mniemaniu miała oznaczać, że np. jej siostry przestaną się z nią kłócić, rodzice nie będą jej obciążać dodatkowymi obowiązkami, straci na wadze i wreszcie znajdzie chłopaka... A więc brak problemów i realizacja marzeń poprzez Boże błogosławieństwo. Bóg był bardziej „rogiem obfitości” niż Panem jej życia, na pierwszym miejscu było „ja”. Efektem tego był formalizm i duchowe odrętwienie.



– Nigdy nie zapomnę kwietnia 1967 – kontynuuje Joni. – W mojej frustracji modliłam się: Boże zrób coś w moim życiu, by się wszystko odmieniło. Weź moje życie i naprawdę bądź jego szefem.

Bóg odpowiedział na jej modlitwę trzy miesiące później. Upalne lato, plaża, skok do wody i ciemność. Złamany kręgosłup i paraliż od ramion w dół to coś więcej niż szok dla 17-letniej dziewczyny. Natychmiast odwieziono ją do szpitala, gdzie pozostała cały rok. Później jeszcze przez dwa lata nie mogła opuścić swego pokoju.

– Moją pierwszą myślą było: Boże, jeśli to jest odpowiedź na moją modlitwę, by być bliżej Ciebie, to już nigdy w niczym Ci nie zaufam. Byłam załamana. Błagałam przyjaciół, by pomogli mi popełnić samobójstwo. Zaczęłam otaczać się barierami gorzkości, bólu i gniewu – wspomina ten okres Joni. – Nigdy nie zapomnę, gdy przyszedł do mnie do szpitala z Biblią jeden z moich przyjaciół. Przeczytał mi wiersz z I Listu do Tesaloniczan (5,18): „*Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was*”. Miałam ochotę wyrzucić go z pokoju. Powiedziałam, że to niemożliwe. Nie da się dziękować za wszystko. Byłabym obłudna, gdybym tak zrobiła.

Ale przyjaciel był cierpliwy. – Przestań i przeczytaj raz jeszcze – powiedział. – Tu nie ma mowy o tym, by dziękować za to, za co czujesz wdzięczność. Odrzuć łzy. Zrób krok wiary i złóż Bogu dziękczynienie.

Joni postanowiła spróbować. Nie była w stanie dziękować za wszystko. Zaczęła dziękować najpierw za rzeczy małe. Postanowiła zacząć działać pozytywnie. Zdecydowała się wziąć w usta długopis i zacząć pisać. Dotąd stanowczo tego odmawiała. Widok napisanego przez nią na tablicy alfabetu wypełnił ją – pierwszym od długiego już czasu – autentycznym uczuciem radości. Szczerze mogła za to podziękować. To był początek odzyskiwania pokoju i radości. Zaufała na nowo Bogu i była w stanie dziękować nawet za wózek inwalidzki. Wróciła do życia. Krok po kroku zaczynała rozumieć, co to jest

obfite chrześcijańskie życie – podobieństwo do Jezusa Chrystusa, cierpliwość, opanowanie, dyscyplina, wytrwałość, cierpliwość, uprzejmość, miłość, radość. To znacznie więcej niż móc stać na własnych nogach. Dlatego właśnie „*Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują*” (Rzym. 8,28).

Nie wszystkie rzeczy, które się nam przydarzają są dobre same w sobie, lecz Bóg potrafi poprzez nie uczynić rzeczy naprawdę wartościowe, byśmy „*stali się podobni do obrazu Syna jego*” (Rzym. 8,29). Bóg używa często również cierpienia, by nasze serce oczyścić i uszlachetnić.



• Cierpienie nie jest jednak wieczne. Nadzieją Joni jest niebo. Tam opadną wszystkie bariery. Ten świat nigdy nikogo tak naprawdę nie zaspokoił. Wszystkich nas wcześniej czy później spotyka rozczarowanie. Mamy jednak nadzieję i to jest wspaniałe. Życie z cierpieniem to sztuka dostosowania swoich oczekiwań do tego, co może nas spotkać na ziemi.

Najbardziej poruszyło mnie, gdy Joni na zakończenie powiedziała, że chciałaby zabrać swój wózek ze sobą do nieba. Stanęłaby – zdrowa i silna – przy Jezusie i wskazując na wózek podziękowałaby: – Dzięki Ci Jezu za to, że pozwoliłeś mi posiedzieć na nim na ziemi. Mogłam przez to lepiej zrozumieć Twoje cierpienie na krzyżu. Im byłam słabsza, tym bardziej polegałam na Tobie. Twoja moc okazała się w mej słabości. Nie do-

świadczyłabym tego, gdyby nie ten wózek.

Słuchając Joni uświadomiłam sobie, że przecież już nie raz słyszałam to wszystko przy różnych okazjach, na obozach, w kazaniach. Nigdy nie brzmiało to jednak tak autentycznie. To dlatego nikt nie opuszczał wyiębionej hali, dwie godziny minęły szybko, a na spotkanie przyjechało wiele osób spoza Warszawy.

Joni jest znana na całym świecie. Pięknie maluje. Ładnie śpiewa. Rola w autobiograficznym filmie dowodzi, że jest też całkiem niezłą aktorką. Jej książki są znane i cenione nie tylko w Ameryce. Jest członkiem Rady ds. osób niepełnosprawnych Kongresu USA, aktywnie uczestniczyła w przygotowywaniu Ustawy o niepełnosprawnych Amerykanach (ADA – American with Disabilities Act). Podejmuje liczne akcje. Założyła organizację Joni and Friends (JAF), której celem jest uwrażliwienie na niepełnosprawność i praktyczna pomoc niepełnosprawnym poprzez usuwanie różnorodnych barier. Opowiada się przeciw eutanazji, głosząc i przekonując, że bez względu na ograniczenia życie warto jest żyć. Tysiące ludzi na całym świecie korzysta z wózków inwalidzkich przekazanych im w ramach programu „Wózki dla świata”. Tak oto jej życie stało się błogosławieństwem dla milionów, zwłaszcza niepełnosprawnych i ich rodzin.

Co w tym wszystkim jest dla niej najważniejsze? Odpowiadając na to pytanie na konferencji prasowej w Warszawie Joni stwierdziła, że jest to osobista społeczność z Bogiem, czas poświęcany codziennie na modlitwę i czytanie Bożego Słowa, wyciszenie się przed Bogiem, rozmowa z Nim. To decyduje o jakości jej życia, sensie jej działań. – Gdybym tego nie robiła, wszystko inne byłoby tylko pustostawem – zakończyła swą wypowiedź.

Aktywność nie może zastąpić, ani tym bardziej zniszczyć, naszej relacji z Bogiem. By dawać innym, musimy osobiście czerpać ze źródła. To dlatego Joni jest jedną z najbardziej inspirujących osobowości współczesnego świata.

MARTA WRÓBEL

A ponad wszystko przyobleczcie się w miłość...

Joni
Eareckson Tada



**EGZAMIN
Z PRZYJAŹNI**

„A ponad wszystko przyobleczcie się, jako wybrańcy Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość.” (Kol 3,12). (...)

Współczucie... dobroć... pokora... łagodność... cierpliwość. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że słowa te mają zbliżone znaczenie. Ale Duch Święty nie traci słów na darmo – każde z nich ma bardzo szczególny sens. (...)

Znałam ludzi, którzy zaczęli mi pomagać z wielkim zapałem, lecz po krótkim czasie znikali z mojego życia. Mieli jak najlepsze chęci i do pewnego momentu wszystko szło gładko. Z czasem jednak, w miarę pojawiania się kolejnych trudności i niepowodzeń, stawali się coraz bardziej sfrustrowani i zirytowani. Wszystko zaczynało ich drażnić, każda przeszkoda urastała do kolosalnych rozmiarów. Niecierpliwość powoli niszczyła te cnoty, które wcześniej przejawiali – dobroć, łagodność, pokorę i współczucie...

Czułam, że staję się dla nich kulą u nogi. Walczyliśmy ze sobą zamiast współpracować, powoli przestawałam być dla nich osobą, a stawałam się „zadaniem” i „problemem”. Po pewnym czasie zauważałam, że bezustannie ich przeproszam i to za takie rzeczy, na które nie miałam wpływu, i z powodu których bynajmniej nie powinnam poczuwać się do winy.

Jakże ważną rzeczą jest cierpliwość. Mamy przyoblec się nie tylko

we współczucie, pokorę, dobroć i łagodność, lecz również w cierpliwość. To ona jest podstawą wszystkich pozostałych cnót. Cierpliwość wszystko przetrzyma, wszystko zwycięży.

(...) Nie oczekujmy, że wszystko będzie układać się po różach. Jeżeli macie zamiar zamieszkać z osobą niepełnosprawną lub podjąć się nad nią stałej opieki, musicie zrozumieć, że nieporozumienie i konflikty są nieuchronne.

(...) Nieraz będziecie sfrustrowani i zniechęceni, nieraz ogarnie was przemożna pokusa, by poddać się i uciec.

Więcej ducha! Nie jesteście sami. W Liście do Hebrajczyków święty Paweł pisze: „Nie mamy takiego arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu. Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla uzyskania pomocy w stosownej chwili.” (Hbr 4,15-16)

Jezus znał wszystkie pokusy, których my doświadczamy. Często bywał bardzo zmęczony, z pewnością odczuwał pokusę, by rzucić wszystko i położyć się spać. Odczuwał pokusę, żeby ostro krzyknąć na swoich uczniów, kiedy nie słuchali, co do nich mówił. Być może nieraz miał ochotę powiedzieć: „Po co to wszystko? I tak nikt nie docenia moich wysiłków”. Musiał czuć ogromną

pokusę uzalania się nad sobą. Doświadczał wszystkich bez wyjątku negatywnych emocji, które my odczuwamy. Znał je wszystkie, lecz nie poddał się żadnej.

Kiedy mamy wszystkiego wyżej uszu możemy zwrócić się do Niego o pomoc. Będzie na nas czekać ze swoją łaską i miłosierdziem.

– Czy nie żal ci było poświęcić Joni trzech lat swojego życia? – spytano kiedyś moją dobrą przyjaciółkę i asystentkę.

Jak opowiadała mi później, poczuła się dotkliwie upokorzona tonem rozmówcy: brzmiała w nim litość i z trudem skrywana świadomość własnej wyższości. Pytanie takie zadaje się nader często – na przykład komuś, kto opiekuje się starą matką czy opośledzonym dzieckiem. Czasami mówi się, że żona oddała niepełnosprawnemu mężowi najlepsze lata swojego życia, albo że mąż poświęca wszystkie siły żonie chorej na stwardnienie rozsiane. Czym jednak jest w gruncie rzeczy owo „poświęcanie się”? Posłuchajmy, co odpowiedziała moja przyjaciółka:

– Pytasz, czy nie szkoda mi było poświęcić Joni trzech lat mojego życia?

Jej rozmówca skinął głową, ewidentnie szykując się na wysłuchanie zwierzeń „świętej męczennicy”.

– No cóż... – odetchnęła głęboko – wcale nie poświęciłam trzech lat życia dla Joni.

– Nie poświęciłam ich dla Joni – kontynuowała – to co robię, robię przede wszystkim dla Boga. Pamiętasz List do Kolosan? „Cokolwiek czynicie, z serca wykonujcie jak dla Pana, a nie dla ludzi, świadomi, że od Pana otrzymacie dziedzictwo wiekuiste jako zapłatę. Służcie Chrystusowi jako Panu!” (Kol 23-24).

– Ale czy nie masz czasem dosyć? Przecież musi cię to męczyć!

Moja przyjaciółka skinęła głową z uśmiechem. – Pewnie, czasami mam dość. To bardzo męcząca praca – zarówno dla mnie jak i dla Joni. – Zamyśliła się na chwilę i dodała: Męcząca, ale nie przygnębiająca.

Nie mogła ująć tego lepiej. Nie „poświęca” swojego życia mnie: odpowiada na wezwanie, które Bóg skierował do niej przez okoliczności

i zdarzenia jej życia. To samo mogę powiedzieć o moim mężu, Kenie. Nie poświęcił życia opróżnianiu mojego woreczka na mocz, krojeniu mi jedzenia na talerzu, pchaniu mojego wózka i przewracaniu mnie z boku na bok w środku nocy. Poświęcił je Bogu. Bogu i mnie – prawdziwej mnie, odrębnej od mojej niepełnosprawności.

Służąc mi ludzie ci służą Bogu. Czy służenie Chrystusowi może być zadaniem żmudnym, nudnym i uciążliwym? Niewykluczone, że nużyć może praca dla innych ludzi, dla instytucji a nawet idei. Ale dla Chrystusa? Tego, który daje nam życie i radość istnienia? Służenie Jezusowi, który wycierpiał tak wiele dla naszego zbawienia powinno być radością!

* * *

Muszę jednak przyznać, że chwilami trudno odnaleźć tę radość. Ken i ja przeżywamy trudne chwile kiedy napotykamy takie problemy związane z moją niepełnosprawnością, które nie dają się oddzielić od mojego „ja”. Wiem, że brzmi to zawile i dlatego muszę wytłumaczyć, o co chodzi...

Zauważyliśmy, że łatwiej nam radzić sobie z trudnymi i krępującymi sytuacjami wynikającymi z faktu mojej niepełnosprawności, jeżeli traktujemy tę niepełnosprawność jako „zewnątrzny”, obiektywny problem nie dotyczący nas obojga. Odnosząc się do mojej niepełnosprawności w taki sposób, jakby nie była ona częścią mnie, lecz obiektywną przeszkodą, z którą potrafimy się wspólnie uporać, możemy zachować dystans emocjonalny wobec mniejszych i większych katastrof.

Umiemy zdystansować się wobec pękniętej dętki, baterii, która wyczerpuje się akurat wtedy, gdy jesteśmy w samym środku zatłoczonego domu towarowego, woreczka na mocz, który zaczyna przeciekać w najmniej odpowiednim momencie i miejscu, i tak dalej.

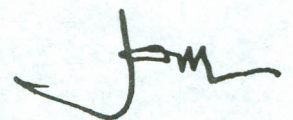
Nie zawsze jednak jest to możliwe. Problemy związane z moją niepełnosprawnością są nieodłączną częścią mnie samej. Mimo że chwilami potrafimy odciąć się emocjonal-

nie od rozmaitych mechanicznych awarii, nie zawsze jesteśmy w stanie zachować dystans wobec innych aspektów mojej niepełnosprawności. Czasami na przykład, odczuwam wielki żal, że nie mogę nalać sobie lemoniady, kiedy chce mi się pić, rozetrzeć Kenowi pleców, kiedy boli go kręgosłup, albo pójść z nim na wspinaczkę po górach. Kenowi również ciężko się z tym pogodzić. W takich chwilach pozostaje nam tylko westchnąć i przypomnieć sobie nawzajem: „Pamiętasz? Kiedy się pobieraliśmy przyjęliśmy zasadę: jeśli mnie kochasz, musisz pokochać moją niepełnosprawność”.

Czy jest jakieś rozwiązanie? Mówiąc po prostu, nie ma jednego rozwiązania. Każdy problem jest inny i ma bardzo indywidualny charakter, skomplikowany dodatkowo przez emocje danej chwili. Kiedy wewnętrzne i zewnętrzne trudności urastają do niebotycznych rozmiarów modlimy się o łaskę i kierownictwo. To Bóg nas prowadzi.

Mam nadzieję, że rozdział ten pomoże spojrzeć na pomoc osobie niepełnosprawnej od innej jaśniejszej strony. Pamiętajmy, że ta praca, choć niewątpliwie ciężka nie musi być przygnębiająca. Będziecie zmęczeni, ale nie musicie być zniechęceni. Ta pomoc nie musi być nieznośnym brzemieniem. „Radość w Panu jest waszą ostoją”, mówi Księga Nehemiasza i ta właśnie radość może być waszym udziałem każdego ranka, kiedy budzicie się myśląc, skąd wziąć siły na jeszcze jeden dzień.

Bliska więź z niepełnosprawnym przyjacielem czy członkiem rodziny może stać się drogą, na której odkryjemy czym jest prawdziwa miłość. Jeżeli będziemy postępować tak, jakbyśmy służyli samemu Bogu, każdy nasz dzień może nabrać sensu, blasku i radości.



Fragment książki „Egzamin z przyjaźni”, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1995. Przedruk za zgodą wydawcy.

RYS HISTORYCZNY ⁽³⁾

okres powojenny

II wojna światowa i będące jej efektem nowe granice całkowicie zmieniły sytuację Kościoła Chrystusowego w Polsce. Ubyły 72 zbory, położone na terenie województw: wileńskiego, nowogródzkiego, poleńskiego, wołyńskiego i lwowskiego, które weszły w skład Wszechzwiązkowej Rady Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów w ZSRR. Wielu liderów Kościoła zostało wywiezionych do Rzeszy, obozów koncentracyjnych bądź łagrów sowieckich. Niektórzy zginęli z rąk okupantów.

Trzeba było na nowo organizować pracę Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych. Czołowi działacze Kościoła Chrystusowego: Jerzy Sacewicz, Mikołaj Korniluk i Bolesław Winnik osiedlili się na Mazurach, gdzie – decyzją wojskowych władz sowieckich – zostali w 1944 r. skier-

rowani do pracy. W maju 1945 r. wszyscy trzej wraz z rodzinami osiedlają się w Olsztynie. Podejmują pracę fizyczną w grupie operacyjnej Ministerstwa Przemysłu i Handlu i jednocześnie organizują pracę Kościoła, zabezpieczając m.in. obiekty sakralne. Już w czerwcu 1945 r. występują z oficjalnym wnioskiem o prawo korzystania z domu modlitwy. Pastorem powstającego zboru zostaje J. Sacewicz. W lipcu 1946 r. zbor olsztyński zajmuje poniemiecką kaplicę przy ul. Warmińskiej 23, która po przeprowadzeniu generalnego remontu stanowi do dzisiejszego dnia siedzibę zboru.

Oprócz działalności religijnej podjęto również działalność charytatywną przy wydatnej pomocy dra Konstantego Jaroszewicza. W marcu 1946 r. utworzono w Olsztynie Komitet Pomocy

„Ewangeliczny Chrześcijanin” w celu niesienia pomocy materialnej i dystrybucji darów dla najuboższych. W Lidzbarku Warmińskim urządzano kolonie dla dzieci i uruchomiono dom dziecka, a potem dom starców.

galizacja Kościoła. Chodziło głównie o to, by nie stracić własnych obiektów kościelnych i ewentualnie zyskać niżej zajęte jeszcze opuszczone kaplice poniemieckie. Unormowanie sytuacji prawnej było nagłą potrzebą wszystkich Kościołów. Pierwszą próbą było utworzenie Polskiego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów, który został uznany oficjalnie za publiczno-prawny związek religijny w maju 1946 r. W jego skład weszło pięć społeczności ewangeliczno-baptystycznych. Jednak to rozwiązanie nie wytrzymało próby czasu.

Na nadzwyczajnym zjeździe przedstawicieli Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych w sierpniu 1946 r. postanowiono reaktywować Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych jako odrębny Kościół. Na zjeździe tym wybrano też Radę Naczelną w składzie: Jerzy Sacewicz – prezes, Bolesław Winnik – wiceprezes i skarbnik, Mikołaj Korniluk – sekretarz oraz członkowie: Nikon Jakoniuk, Paweł Bajeński, Szymon Sacała, Konstanty Sacewicz, Teodor Lewczuk i Józef Muranty. K. Jaroszewicz, mieszkający na stałe w USA, został honorowym prezesem i generalnym przedstawicielem Kościoła za granicą.

W listopadzie 1946 r. Ministerstwo Administracji Publicznej wyraziło zgodę na wznowienie działalności Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych Wyznania Ewangelicznego w Polsce jako zrzeszenia religijnego. Funkcjonowały wówczas 4 zbory w województwie białostockim (Siemiatycze, Boćki, Milejczyce, Grodzisk), 8 w mazur-



Przywódcy ZKCh. Od prawej: J. Sacewicz, M. Korniluk, K. Jaroszewicz, B. Winnik i P. Bajeński

Niezbędną i bardzo pilną kwestią była le-

skim (Olsztyn, Lidzbark Warmiński, Kętrzyn, Mragowo, Rumi, Świętajno, Ruskowo, Pasłęk) oraz w Gdańsku, Sosnowcu i Muratynie (lubelskie).

W roku 1947 Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych nabywa zniszczony w 80% budynek przy ul. Puławskiej 114 w Warszawie i rozpoczyna jego odbudowę. W styczniu 1948 r. przeprowadza się do Warszawy J. Sacewicz, a w miesiąc później zostaje przeniesiona z Olsztyna do Warszawy centrala Kościoła. Dnia 18 kwietnia 1948 r. odbywa się uro-

czyste otwarcie centrali Kościoła i kaplicy w Warszawie. W marcu 1948 r. ukazuje się pierwszy numer miesięcznika „Jedność” (nakład 2 000 egz.). Wydano również „Śpiewnik Kościoła Chrystusowego” w nakładzie 10 000 egz. oraz przeznaczone dla chórów „Pieśni Kościelne”.

Nowo powstające zbory potrzebowały odpowiednio przygotowanych kaznodziejów. Organizowano więc kursy biblijne, dyrygenckie, dla nauczycieli szkół niedzielnych. W roku 1948 powstaje Seminarium Teologiczne w Lidzbarku Warmińskim, przeniesione w rok później do Warszawy.

W dalszym ciągu odbywały się doroczne zjazdy Kościoła. Organizowano również zloty młodzieży. W roku 1950 Kościół liczył 35 zborów, 80 placówek i ok. 3 000 wiernych.

Rok 1950 to czarna karta w historii Kościoła. 19-20 września tego roku wszyscy członkowie władz naczelnych Kościoła i większość aktywnych działaczy zostali aresztowani pod zarzutem zdrady stanu. Kaplice, kancelarie zborowe a nawet prywatne pokoje zostały opieczetowane. Niektórzy z aresztowanych zostali wypuszczeni po kilku miesiącach, inni dopiero w roku 1953 (wśród nich J. Sacewicz, M. Korniluk, B. Winnik). Została wstrzymana działalność wydawnicza i znacznie ograniczona

wolność zgromadzeń. Przykładowo, z kaplicy w Warszawie pieczęcie zdjęto dopiero w końcu 1952 r., a z kancelarii zborowej 4 lutego 1953.

W roku 1951 koordynację pracy Kościoła, po zwolnieniu z więzienia i kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu, prowadzi P. Bajeński. Podejmuje m.in. starania o udostępnienie opieczetowanych kaplic. Zwołuje również ogólnopolską konferencję braterską w Inowrocławiu, gdzie zostaje wybrany nowy zarząd Kościoła: prezes – P. Bajeński, sekretarz – K. Sacewicz, skarbnik – N. Jakoniuk.

Polityka państwa, zmierzająca do skomasowania pokrewnych wyznań w jeden Kościół, doprowadza ostatecznie do formalnego połączenia się pięciu Kościołów: Chrześcijan Wiary Ewangelicznej, Ewangelicznych Chrześcijan, Stanowczych Chrześcijan, Wolnych Chrześcijan i Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych. 4 czerwca 1953 r. utworzyły one Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (ZKE), będący federacją autonomicznych Kościołów. Formalną decyzję o wejściu Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych w skład ZKE podjął Nadzwyczajny Zjazd, który odbył się w Siemiatyczach 10 maja 1953 r.

Zjednoczony Kościół Ewangeliczny istniał do roku 1987. Sytuacja polityczna kraju zmieniła się i nie było już potrzeby dalszego funkcjonowania pod jednym szyldem niezależ-

nym od siebie Kościołów. Ostateczną decyzję o reorganizacji ZKE i usamodzielnieniu się jego składowych konfesji podjął XII Synod w dniu 22 maja 1987 r.

Ugrupowanie Kościoła Chrystusowego nie powróciło do poprzedniej nazwy. Dnia 1 lutego 1988 r. zostało zarejestrowane jako Kościół Zborów Chrystusowych. Pod taką nazwą figuruje w Rejestrze Kościołów i innych związków wyznaniowych (dz. A poz. 24), prowadzonym przez Urząd Rady Ministrów.

NINA HURY

Bibliografia:

1. J. Sacewicz: Kościół Chrystusowy w Polsce (rękopis)
2. W. Kołodziej: Kościół Chrystusowy w Polsce (maszynopis), Brześć Litewski 1939
3. E. Czajko: Chrześcijanie ewangeliczni w Polsce (broszura), Warszawa 1967
4. K. Jakoniuk: Tomasz i Aleksander Campbellowie, Kalendarz „Chrześcijanina” 1977, Prezydium Rady ZKE, Warszawa 1976, s. 257-270
5. K. Karski: Protestantkie wspólnoty wolnościowe, „Studia i dokumenty ekumeniczne” nr 1(35)/1995, s. 37-53
6. A. Lewczuk: Kościół Chrystusowy w Polsce, Kalendarz „Chrześcijanina” 1977, Prezydium Rady ZKE, Warszawa 1976, s. 121-126
7. R. Tomaszewski: Kościół Chrystusowy w Polsce, „Chrześcijanin” nr 7-8/1977, s. 26-30
8. H. R. Tomaszewski: Kościół Chrystusowy w Polsce w latach 1921-1953, Warszawa 1992, s. 113



Kurs dyrygencki ZKCh, Gdańsk 1947

Jest czas...

„Wszystko ma swój czas

i każda sprawa pod niebem ma swoją porę:

Jest czas rodzenia

i czas umierania;

jest czas sadzenia

i czas wyrywania

tego, co zasadzono.

Jest czas zabijania

i czas leczenia;

jest czas burzenia

i czas budowania.

Jest czas płaczu

i czas śmiechu;

jest czas narzekania

i czas płasów.

Jest czas rozrzucania kamieni

i czas zbierania kamieni;

jest czas pieszczot

i czas wstrzymywania się od pieszczot.

Jest czas szukania i czas gubienia;

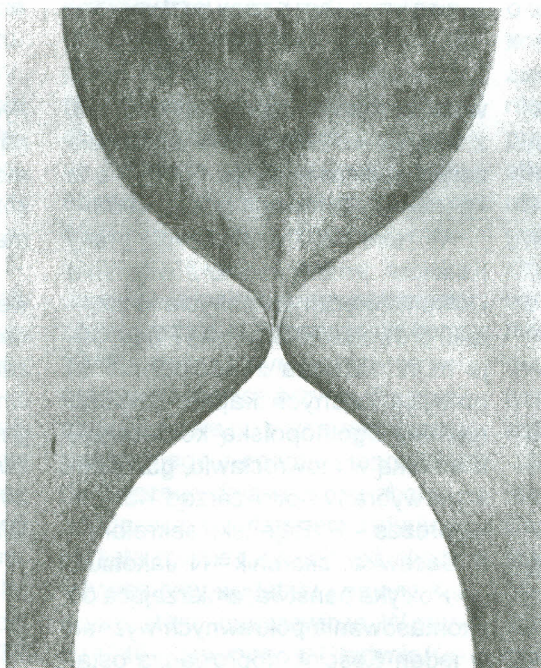
jest czas przechowywania i czas odrzucania.

Jest czas rozdierania i czas zszywania;

jest czas milczenia i czas mówienia.

Jest czas miłowania i czas nienawidzenia;

jest czas wojny i czas pokoju.” (Kazn. 3,1-8)



Czas. Tak trudno mi podać jego definicję pozbawioną negatywnych emocji. „Słownik języka polskiego”

poświęca mu prawie całą stro-

nę i określa go tak: „nieprze-

rwany ciąg następujących po

sobie chwil, nieprzerwane trwa-

nie; wyodrębniona pora, gdy się

coś robi, czegoś dokonywa lub

gdy się coś dzieje; pora właści-

wa, stosowna, termin”. Ale o

wiele ciekawsza i brzmiąca tro-

chę jak test dokonani i porażek,

a nie słownikowe hasło, jest

cała lista związków, w jakie

wchodzi słowo „czas”. Można

z nim robić wiele rzeczy: „spę-

dząć na czymś, zabijać czas

(zajmować się byle czym, żeby

mieć wrażenie szybszego mi-

janiania czasu, żeby się nie nu-

dzić); wytrzymać próbę czasu

(o czymś, co przetrwało, nie tracąc

z biegiem lat nic ze swej aktualno-

ści, wartości, świeżości); zrobić coś

w swoim czasie (w okresie, momen-

cie właściwym dla danej sprawy, rze-

czy)”. Jaki jeszcze może być czas?

„Drogocenny, wolny, zajęty, straco-

ny”. Może „mijać, płynąć, upływać,

lecieć, pędzić, uciekać, leczyć, za-

cierać wspomnienia”. Można go

„trwonić, marnować, spędzać, zabi-

jać”.

Wybrałam tylko kilka objaśnień,

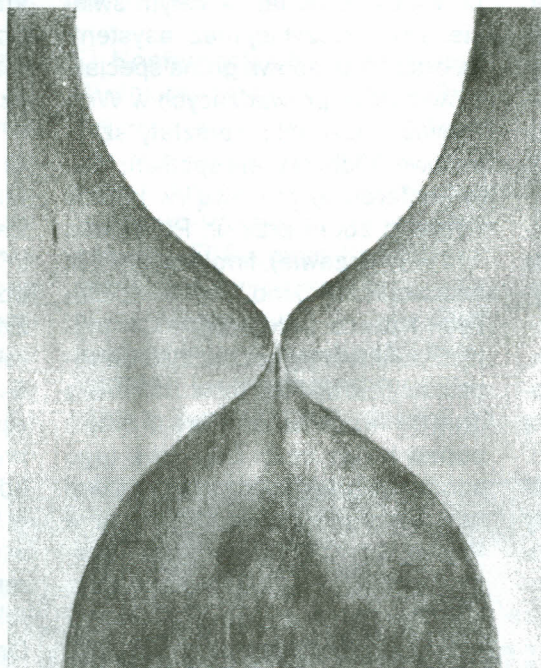
te najważniejsze dla mnie. Dłacz-

go? Bo rozpoznaję u siebie symptomy pewnej choroby. Charakteryzuje się ona płytkością uczuć i myśli, powierzchownym dotykiem spraw trudnych i skomplikowanych, niechęcią wobec problemów, zniecierpliwieniem wobec braku umiejętności i słabości, dążeniem do perfekcji i oczekiwaniem jej od innych, szukaniem rzeczy efektownych i jednocześnie nieskomplikowanych, eliminowaniem przedsięwzięć, których zakończenia nie jestem w stanie przewidzieć lub sprecyzować. Zauważam, że trudno mi spędzać czas na rzeczach nie przynoszących konkretnych rezultatów. Prawdziwym poświęceniem jest dla mnie „poświęcenie czasu” na spotkanie, telefon czy list po to jedynie, aby dać dowód pamięci, życzliwości, troski, chęci utrzymania znajomości. Wysiłkiem jest dla mnie spędzanie czasu z osobami bliskimi, kiedy o niczym nie rozmawiamy, nie uzgadniamy, nie planujemy czy rozliczamy – jesteśmy razem, mogąc się cieszyć tym, kim jesteśmy i co dla siebie znaczymy.

Nie mam też dość czasu i determinacji, aby się zastanowić, co jest tego przyczyną, kiedy się to zaczęło, jakie były kolejne symptomy, a przede wszystkim, aby poświęcić czas na kurację. Bolesne jest, gdy rozpoznaję tę chorobę u siebie lub innych. Myślę, że jest to zaraza naszego wieku. Powoli powoduje zmiany w całym człowieku. W ciele: pośpiesznie i niezdrowo odżywianym, przemęczonym siedzeniem, niedotlenionym, niewyspanym, zamkniętym w betonowej klatce, zatrutym tonami spalin, ogłuszonym hałasem. Ale to najgorsze porażenie

dotyczy nie ciała, ale umysłu i ducha. Człowiek nie mający czasu początkowo jest z tego zadowolony, a niekiedy nawet dumny. Brak czasu może być tłumaczony mnogością zainteresowań, szerokimi horyzontami, ogromem potrzeb intelektualnych, wspaniałą szansą „samorealizacji”. Brak czasu może kojarzyć się z powodzeniem towarzyskim, byciem lubianym, życiem wśród i dla ludzi, dawaniem im siebie...

A brak czasu dla mojej duszy? To zapominanie: kim jestem, jaka jes-



tem, po co jestem, gdzie będę, gdy mnie już tutaj nie będzie. To brak czasu dla Boga. Gdy patrząc na zegarek siadam, aby czytać Biblię – gdy to ja mówię: stop, tyle mi wystarczy. Gdy szukam metod, które dadzą szybki efekt przeczytania czy zapamiętania. Kiedy sięgam po „literaturę”, a nie Księgę. Gdy mówię: Nie mogę przecież myśleć o tym ciągle. Kiedy nie mam czasu, aby usiąść przed moim Ojcem i powiedzieć mu o tym wszystkim, co się we mnie porobiło, że dałam się wplątać w ten

miraż blasku, konieczności, potrzeb. Nie mam czasu, aby pójść z Stwórcą wszechświata na spacer i cieszyć się barwami i zapachami jesieni. Nie mam czasu na długą rozmowę, kiedy będę mogła powiedzieć, a potem słuchać i czekać, i pytać, i prosić, i dziękować, i wielbić.

Kiedy sama wyznaczam tempo i bieg sprawom, kiedy sama uznaję, co jest ważne, a co można zamknąć w kapsułce – karleją moje myśli, moje serce, moje postępowanie. Wiem, że jeśli to, co w swej istocie wielkie (obcowanie z Bogiem, sobą i ludźmi) poddam miniaturyzacji, to efekt jest upokarzający, nigdy nie zaspokoi potrzeb, jakie we mnie drzemią.

Wieczność włożył w moje serce Bóg – jest ona moim oczekiwaniem, nadzieją, pewnością, pomocą w chwilach bólu i samotności. Ale jak mam się nią cieszyć, kiedy powoli niszczy w sobie to, co jest jej istotą i będzie wypełnione w Królestwie Bożym – powolne, pełne pokoju i miłości obcowanie z Bogiem, radość ze zbawienia i wspólnota z wierzącymi. I mogę tylko to wyznać i prosić, abym znalazła czas, by moją codziennością stały się słowa:

*„Pan jest pasterzem moim,
Niczego mi nie braknie.
Na niwach zielonych pasie
mnie.
Nad wody spokojne
prowadzi mnie.
Duszę moją pokrzepia.”*

(Ps. 23,1-3)

MIRKA WÓJCIK

WYDARZENIA

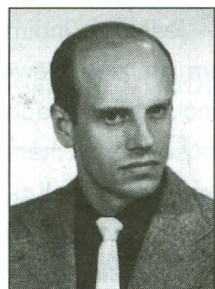
□ Ordynacje.

Dnia 27 sierpnia br. w zborze w Bielsku Podlaskim odbyła się ordynacja na pastora br. Jana Wawrzyniaka. Aktu ordynacji dokonali bracia:



Paweł Bajko, Henryk Sacewicz – Naczelnny Prezbiter n. Kościoła, Władysław Dwulat, Aleksander Żegunia i Konstanty Jakoniuk – pastor miejscowego zboru. Br. Jan Wawrzyniak pełni w zborze funkcję pastora pomocniczego, jest również przewodniczącym Komisji Kontrolnej n. Kościoła

Dnia 1 października miała miejsce ordynacja na pastora br. Fryderyka D. Domaradzkiego, pełniącego obowiązki pastora zboru w Łodzi. Uroczystość odbyła się w nowej siedzibie zboru przy ul. Aleksandra 9. Aktu ordynacji dokonali bracia: Henryk Sacewicz i Andrzej Bajeński.



była się w nowej siedzibie zboru przy ul. Aleksandra 9. Aktu ordynacji dokonali bracia: Henryk Sacewicz i Andrzej Bajeński.

□ Szkolenie wydawców czasopism chrześcijańskich.

W dniach 5-10 października odbyły się w Ustaniu, organizowane przez EEMTI (Eastern European Magazine Training Institute z siedzibą w Baden w Austrii), warsztaty szkoleniowe, dotyczące szaty graficznej czasopism, oraz konsultacje na temat finansów, pozyskiwania autorów, marketingu itp. W szkoleniu uczestniczyli wydawcy z Polski, Słowacji, Czech, Słowenii i Węgier. Wykładowcami byli doświadczeni pracownicy amerykańskich wydawnictw chrześcijańskich, głównie Christianity Today. Była to dobra okazja do uczenia się, wzajemnego poznawania i wymiany doświadczeń. Nasza redakcja również

skorzystała z tej szansy. Mamy wiele nowych pomysłów i nadzieję, że przynajmniej niektóre z nich uda się zrealizować.

□ Joni po raz drugi w Polsce.

Pierwszy raz była w roku 1983. Teraz przyjechała na trzy dni w ramach akcji „Warszawa bez barier”, prowadzonej przez organizację JAF (Joni & Friends). Podobne programy, znane pod nazwą „Wheels for the World” (Wózki dla świata), są prowadzone od lat na całym świecie. Towarzyszył jej mąż, asystentka oraz 15-osobowa grupa specjalistów z USA, prowadzących w Warszawie i Poznaniu warsztaty szkoleniowe. Odbyła wiele spotkań, miała konferencję prasową (w kaplicy naszego zboru przy ul. Puławskiej 114 w Warszawie), firmowaną przez Krajową Radę Osób Niepełnosprawnych i pismo „Integracja”. Centralnym punktem jej pobytu było ewangelizacyjne spotkanie w hali Mera dnia 29 września, na które przybyło ponad tysiąc osób (relacja z tego spotkania w artykule „Joni dla świata”). W organizacji pobytu Joni w Polsce aktywnie uczestniczył George Bajeński, a też warszawski zbor. Koordynatorem Programu Joni and Friends Polska jest Piotr Pawłowski, naczelnny redaktor czasopisma „Integracja”. W akcję zaangażowanych było wielu sponsorów. Rozprowadzono ponad sto wózków inwalidzkich.

□ **Kolegium Pastorów.** Jesienna sesja Kolegium Pastorów n. Kościoła odbyła się w dniach 13-14 listopada, tym razem w Bielsku Podlaskim. Głównym tematem sesji, oprócz bieżących spraw, była kwestia rozwoju Kościoła.

□ **Polskie Konsultacje Ewangelizacyjne.** Dnia 21 listopada w Ośrodku Konferencyjnym Kościoła Baptystów w Radości odbyły się Polskie Konsultacje Ewangelizacyj-

ne, zorganizowane przez grupę inicjatywną, złożoną z uczestników GCOWE '95 (konferencja w Korei na temat ewangelizacji świata – więcej informacji w poprzednim numerze „SiZ”). Uczestniczyli przedstawiciele różnych Kościołów oraz organizacji misyjnych, działających w Polsce. Celem spotkania było zapoznanie się z programami i metodami ewangelizacji już realizowanymi w Polsce oraz wypracowanie wizji wspólnej ewangelizacji kraju, w tym również gromadzenia, przetwarzania i udostępniania informacji dotyczących misji i ewangelizacji.

□ Jubileusz „Słowa Prawdy”.

Miesięcznik Kościoła Chrześcijan Baptystów „Słowo Prawdy” ma już 70 lat. Uroczystość jubileuszowa odbyła się 23 września w Ośrodku Edukacyjnym w Radości i miała charakter uroczystego spotkania z redaktorami innych czasopism chrześcijańskich oraz przyjaciółmi i współpracownikami pisma. Uroczyste nabożeństwo z tej okazji odbyło się w Warszawie przy ul. Waliców 25 w niedzielę 24 września. Redaktorem naczelnym „Słowa Prawdy” od roku 1993 jest br. Andrzej Seweryn. Gratulujemy. Życzymy dobrych autorów oraz licznej i wiernej rzeszy czytelników.

□ 85-lecie Ruchu Zielonoświątkowego w Polsce.

Ruch Zielonoświątkowy na Ziemiach Polskich ma już 85 lat. Obchody tego jubileuszu odbyły się 14 października w kaplicy przy ul. Siennej 68/70 w Warszawie. Była to uroczysta akademie w ramach konferencji duchownych Kościoła Zielonoświątkowego z udziałem zaproszonych gości. Kościół Zielonoświątkowy jest obecnie drugim co do wielkości wśród Kościołów protestanckich. Liczy ok. 18 000 wiernych skupionych w 160 zborach na terenie 45 województw. Ma 85 własnych obiektów sakralnych.

INFORMACJE

□ **Misja na Litwie.** Grupa biznesmenów z naszego zboru w Warszawie przy ul. Puławskiej postanowiła, oprócz dziesięciny składanej w zborze, finansowo wspierać wierzących Polaków na Litwie. Pojechali tam, by mieć lepszy obraz sytuacji. Wybrali konkretny zbor, który chcą wspomagać. Raz w tygodniu organizują sobie wspólne śniadanie w zborowej kuchni, by nawzajem się zachęcać, modlić, podejmować decyzje (po którymś ze śniadań zaprenumerowali dla Litwy 5 egz. „Słowa i Życia“!). Dobry przykład i dowód na to, że nadszedł już czas, byśmy jako naród mogli pomóc biedniejszemu od nas, a jako Kościół podjęli działania misyjne za granicą.

□ **„Gazeta Chrześcijańska”.** Nasz warszawski zbor „Chrześcijańska Społeczność” od dwóch lat wydaje zborowe pismo pt. „Gazeta Chrześcijańska”. Jest to miesięcznik, kontynuator „Zborownika”, wydawanego wcześniej przez osiem lat (1985-

1993). Objętość „Gazety Chrześcijańskiej” to 8-12 stron. Jest to głównie informator zborowy. Można w nim znaleźć słowo od pastora, relacje z wydarzeń, świadectwa, plany, zamierzenia, ogłoszenia, publicystykę i trochę historii, informacje o książkach, czasem krzyżówkę, a bywa że i konkurs. Od października '95 „Gazeta Chrześcijańska” ma nawet swoją cenę – kosztuje zł 1,50. Może ją zaprenumerować każdy, również mieszkający poza Warszawą. Więcej informacji pod tel. (0-22) 44 05 62

□ **Konferencja ChSA na Słowacji.** W dniach 15-19 kwietnia 1996 r. w miejscowości Liptovsky Mikulas na Słowacji odbędzie się konferencja dla pracowników Kościołów Europy Środkowo-Wschodniej, organizowana przez IFES. Temat: Kościół – wypełnienie jego powołania u progu XXI wieku. Wykładowcy: dr John Stott, Selwyn Hughes, Stewart McAllister. Wykłady i seminaria w języku angielskim z tłumaczeniem również na

polski. Koszt udziału w konferencji – 20 \$ plus koszty podróży. Liczba miejsc dla uczestników z Polski – 20. Szczegółowe informacje i zgłoszenia: ChSA, skr. poczt. 412 40-954 Katowice tel. (0-32) 106 86 17 fax (0-32) 58 64 46

□ **Szczyt Modlitewny dla pastorów i przywódców chrześcijańskich.** Biblijne Seminarium Teologiczne (BST) we Wrocławiu organizuje 4-dniowe spotkanie dla przywódców chrześcijańskich z różnych środowisk w naszym kraju w celu szukania Boga, Jego Królestwa i Jego sprawiedliwości poprzez doświadczenie pokory, uzdrowienia i jedności. Szczyt modlitewny odbędzie się w siedzibie BST w dniach 16-19 stycznia 1996 r. Zgłoszenia telefonicznie lub pisemnie na adres: BST, ul. Stobrawska 2 54-211 Wrocław tel. (0-71) 51 46 52 fax (0-71) 51 46 53

75-lecie Kościoła Zborów Chrystusowych

*W roku 1996 przypada 75-lecie
Ruchu Kościoła Chrystusowego w Polsce.
Uroczystość jubileuszowa została
zaplanowana na 28-31 sierpnia 1996 r.
i będzie miała charakter ogólnokościelnej
konferencji w naszym Ośrodku
Katechetyczno-Misyjnym w Ostródzie.
Przewiduje się liczny udział gości
z kraju i zagranicy.*

Naturalny, czy...

„I gdy tam byli, nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła syna swego pierwородnego i owinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.”

(Łuk. 2,6-7)

Każdy z nas dobrze zna te słowa, które – zarówno w zborach jak i przy wigilijnym stole – czytane są najczęściej w kontekście przyjścia na świat Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Tym razem chcielibyśmy przyjąć je za motto poniższego materiału, który w całości poświęcony jest tematowi, który nieczęsto pojawia się w prasie chrześcijańskiej. Wasz czas pragniemy dzisiaj zająć kilkoma przemyśleniami na temat... porodu naturalnego. Przyznajemy rację każdemu z Was, u których pojawia się myśl, że nie jest to najlepsze miejsce do poruszania tej sprawy. Mamy jednak nadzieję, że doczytawszy do końca zmienicie opinię.

Używany przez mass media i środowisko medyczne termin *poród naturalny* oznacza poród odbywający się w dowolnie wybranym przez rodziców miejscu (np. prywatna klinika, izba porodowa, dom) przy asyście położnej (ewentualnie lekarza, jeśli jest to konieczne) i męża (który nie jest biernym obserwatorem, ale aktywnym uczestnikiem), a pozycja, jaką przyjmie rodząca, jest uzależniona od jej decyzji i od przebiegu akcji porodowej. Z tego, co możemy przeczytać na kartach Biblii wynika, że poród Marii był typowym porodem naturalnym przy niewątpliwie aktywnym udziale Józefa. Biblia wielokrotnie przedstawia narodziny. Nie są to zdehumanizowane narodziny pozbawione ich piękna i radości powitania na świecie kogoś, na kogo czekało

się czasami nawet wiele lat (np. Abraham na Izaaka). Sam Bóg jest największym zwolennikiem porodów naturalnych.

Sami jesteśmy „świeżo upieczonymi” rodzicami. Zaledwie kilkanaście miesięcy temu mieliśmy okazję nie tylko bliżej przyjrzeć się problematyce porodów rodzinnych i naturalnych, ale taki poród przeżyć. Z wieloma sprawami i zagrożeniami mogliśmy się zetknąć osobiście, a o wielu słyszeliśmy od innych rodziców-chrześcijan. Było to wyjątkowe i niesamowite doświadczenie, które wciąż wspominamy z radością. Przyjście na świat naszej córeczki nie było pasmem stresów, ale błogosławnym współuczestnictwem w niepowtarzalnym misterium Pana Boga. Było to przeżycie nieporównywalne z niczym dotąd nam znanym. Pobyt w klinice położniczej zapisał się w naszej pamięci głównie jako wspólne wyczekiwanie na kogoś specjalnego, kogo bardzo chcieliśmy wreszcie poznać. Towarzyszyła nam chrześcijańska muzyka, płynąca z zabranych z domu kaset, co pomogło nam uczynić z tego intymnego, rodzinnego wydarzenia także duchowe przeżycie. Sylwia pojawiła się na świecie w sposób spokojny, z zaskoczeniem i zaskoczeniem na swej małej twarzy. Nikt z personelu nie „popędzał” jej do życia w nowych warunkach. Sama powoli oswajała się z otoczeniem i swoimi rodzicami. Zespół położnych pracował znakomicie, zawsze wiedząc co, kiedy i jak należy robić, dyskretnie nadzorując nasze poczynania. Po raz pierwszy w życiu zobaczyliśmy ludzi, którzy nie będąc chrześcijanami potrafili okazać tak wiele ciepła i serdeczności.

To nie był tylko czysty, wyuczony profesjonalizm, ale ogromna miłość, wręcz pasja do wykonywanego zawodu, czy mówiąc inaczej powołania. Widząc te młode osoby często pojawiała się myśl: Szkoda, że nie są w naszym zborze...

Wiele mówi się w naszym kraju na temat tego rodzaju porodów. Wiele pism prowadzi wręcz akcje propagujące zmiany w podejściu do tej sprawy tradycyjnie wciąż działającej służby zdrowia. Na szczególne wyróżnienie zasługują akcje „Gazety Wyborczej” („Rodzić po ludzku”) czy miesięcznika „Twoje Dziecko”. My, ludzie wierzący, możemy podpisać się pod tymi działaniami, gdyż chyba wszystkim nam zależy na tym, by nasz bliźni, szczególnie w tak ważnym momencie życia, traktowany był w sposób zapewniający zachowanie godności ludzkiej. Dotyczy to zarówno matki, ojca, jak i ich nowo narodzonego dziecka. W naszym kraju powstaje coraz więcej tzw. szkół rodzenia i porodu naturalnego. Powstają przy szpitalach, prywatnych przychodniach i klinikach, działają w dużych i małych miastach. Każda tego rodzaju inicjatywa spotyka się z pozytywnym oddźwiękiem mediów lokalnych czy wręcz ogólnopolskich.

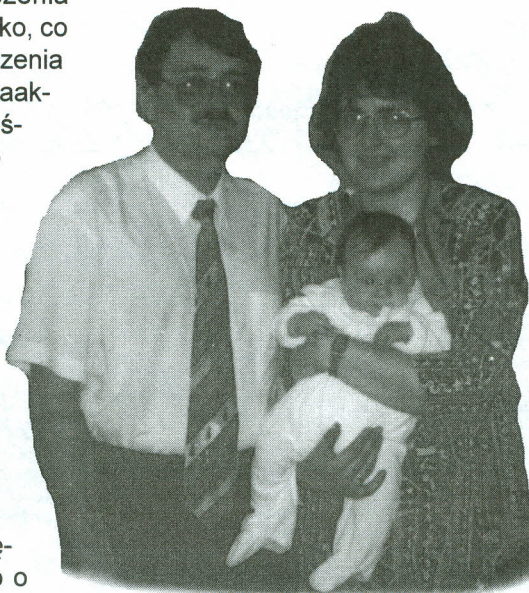
Jednak nie wszystkie inicjatywy winny się cieszyć i naszym poparciem. W tym powszechnie rozwijającym się nurcie, popierającym nowe podejście do porodu, pojawiają się bowiem sygnały, których my jako chrześcijanie nie możemy zostawić samym sobie. Biblia poucza nas: *„Umiłowani, nie każdemu duchowi wierzcie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga”* (I Jana 4,1). Potrzeba „badania” pojawia się i w tej „mało ducho-

wej” sferze ludzkiego życia. Głównym celem szkół rodzenia jest właściwe przygotowanie rodzącej do świadome przeżywanego porodu. Polega to na zaznajomieniu przyszłej matki z fizjologią porodu, uczeniu prawidłowego oddychania, odpowiednich ćwiczeniach przygotowujących ciało do zwiększonego wysiłku fizycznego. Istotnym tematem wykładów i zajęć jest także opieka i pielęgnacja noworodka przez niedoświadczonych rodziców. To wszystko w porządku. Możemy potwierdzić, że zajęcia te były dla nas niezmiernie przydatne. Szczególnie cenny był dla nas kontakt z rodzicami o kilkunastodniowym stażu. Wspólne grupowe ćwiczenia pokazały, że nie tylko my stawiamy sobie pytanie: „jak to będzie?”. Rozmowy, dyskusje i zajęcia praktyczne powodowały, że „godzina zero” przestawała być dla nas straszna. I to nie tylko z przyczyn czysto technicznych. Wykłady jeszcze bardziej uświadomiły nam, że narodziny i rozwój dziecka są w niesamowicie szczegółowy sposób zaplanowane przez Stwórcę. To, co było nazywane siłami natury, instynktem, dla nas było niczym innym jak cudownym Bożym planem opracowanym dla tej właśnie chwili, na którą wspólnie czekaliśmy. Musimy przyznać, chociaż w szkole rodzenia nie było o tym mowy, że wciąż najważniejszą pozostawała dla nas świadomość, że we wszystkim obecny będzie nasz Pan. To było podstawą naszego pokoju.

Skąd więc nasze zastrzeżenia i wątpliwości? Otóż nie wszystko, co proponują niektóre szkoły rodzenia i porodu naturalnego, jest do zaakceptowania dla biblijnych chrześcijan. Wiele szkół wprowadziło tzw. zajęcia relaksacyjne. Bardzo przydatne, bo przecież nikt nie jest przeciwko właściwemu relaksowi i odpoczynkowi rodzącej kobiecie. Jak najbardziej wskazane jest wykorzystywanie wszystkich chwil między bólami porodowymi na odpoczynek organizmu, który wykonuje niewyobrażalną pracę. Jednak w zajęciach relaksacyjnych nie tylko o to chodzi. Pod płaszczykiem naj-

nowszych osiągnięć medycyny i psychologii uczestniczkom serwuje się jogę i medytację, a czasami wręcz techniki z pogranicza wizualizacji i Silva Mind Control (technika kontroli umysłu Silvy)*. Znany jest nam przykład, że prowadzący zajęcia psychoterapeuta przygotowywał uczestników do wejścia w tzw. stan alfa, gdzie dokonuje się wyboru przewodnika duchowego. W taki oto sposób narodziny nowej ludzkiej istoty wiążą się z duchowymi siłami, które chcą uzurpować sobie prawo do rządu dusz. Oczywiście uczestnicy tego rodzaju zajęć w ogóle nie zdają sobie sprawy z duchowego zagrożenia ich samych i nie narodzonych jeszcze dzieci. Pod szczytnymi hasłami powrotu do natury serwuje się więc techniki New Age, w tym okultyzm i szamanizm. W tym miejscu pozwolimy sobie na małą dygresję: Jeszcze kilka lat temu, kiedy czytaliśmy książki F. Perettiego „Synowie Buntu” i „Władcy ciemności”, wielu z nas było przekonanych, że tego rodzaju problemy były i pozostaną tylko i wyłącznie problemami kontynentu amerykańskiego. Niestety, byliśmy krótkowzroczni.

Oczywiście nie jesteśmy w stanie zakazać stosowania takich technik. Żyjemy wszak w wolnym kraju. Ale bądźmy ostrożni. Wszystkim kandydatom na rodziców polecam szkoły rodzenia i poród naturalny. Ojcowie, nie stracie niepowtarzalnej szansy oglądania cudu narodzin



swoich dzieci. Zanim jednak wybierze się do szkoły rodzenia, zasięgnijcie opinii o jej programie, metodach. Zawsze ponadto można zaprotestować i nie uczestniczyć w tych zajęciach, które budzą w nas wątpliwości. Idealnie byłoby przy tym powiedzieć, dlaczego czegoś nie będziemy robić. Nie musimy przecież akceptować wszystkiego. My zaproponowaliśmy np. własną muzykę na czas pobytu w klinice położniczej.

Ideałem byłoby móc wybrać sobie chrześcijańską szkołę i chrześcijańską klinikę naturalnego porodu. (Dla wyjaśnienia: mówiąc „chrześcijańska” mamy na myśli taką, za którą stoją biblijnie wierzący i – rzecz jasna – praktykujący w codziennym życiu biblijne normy.) Chcielibyśmy więc wystąpić z apelem, który kierujemy głównie do sióstr, ale też braci lekarzy i biznesmenów. Wielu z was jest rodzicami, wielu pracuje w służbie zdrowia, są między wami położne i lekarze, psychologowie. A ponad wszystko należycie do Jezusa. Wiecie, że procesu narodzin nie wymyśliła natura, ale został on w najdrobniejszych szczegółach opracowany przez Boga, Stworzyciela. Wiecie, że narodziny nowego człowieka są taką chwilą, kiedy w szczególny sposób objawia się Boża miłość. Podejmijcie wyzwanie. Jest bowiem możliwe, nadszedł już czas, by i w naszym kraju pojawiły się szkoły chrześcijańskiego porodu, w które zaangażowani będą nie tylko ludzie biznesu i medycyny oraz rodzice, ale przede wszystkim Bóg. Tego rodzaju instytucje działają w wielu krajach świata, jest więc skąd czerpać wzorce. Nie pozwólm, by tak istotna sfera ludzkiego życia została „bez walki” oddana przeciwnikowi.

LIDIA I JACEK SŁĄBY

* Silva Mind Control – metoda kontroli umysłu autorstwa Jose Silvie, opierająca się na połączeniu elementów wywodzących się z medytacji transcendentnej (TM) oraz jogi; jej swoistą cechą jest stosowanie praktyk spirytystycznych i technik medialnych (wg: C.V. Manzanares, Prekursorzy Nowej Ery, Wydawnictwo Księży Werbistów Verbinum, 1994). Papież Jan Paweł II ostatnio udzielił swojego apostołskiego błogosławieństwa Jose Silvie, który jest głęboko wierzącym katolikiem. (za: The Berean Call, September 1995).

10-12/95

SŁOWO I ŻYCIE

WIARA W BOGA CZY WIARA W WIARĘ?

Wielu szczerých chrześcijan uległo wpływowi szamanistycznej ewangelii i wyobraża sobie, że wiara to jakaś moc sama w sobie. Wiara nie jest więc w ich wypadku pokładana w Bogu, ale jest mocą wymierzoną w Boga, by wymóc na Nim dokonanie tego, w co u w i e r z y l i ś m y. W najlepszym wypadku czyni to Boga zależnym od rzekomych „praw” które wzbudzamy przez naszą „wiarę”; w najgorszym razie wyklucza w ogóle Boga z sytuacji. Taka koncepcja wkłada wszystko w nasze ręce, zmieniając nas w bogów, którzy „mocą wiary” mogą dokonać właściwie wszystkiego. Jeśli wszystko jest uzależnione od takiego „prawa”, wówczas Bóg przestaje być jedynym władcą i nie ma tu miejsca na łaskę. Wystarczy przecież użyć „mocy wiary”. Jest to podstawowa przesłanka czarnoksięstwa (szamanizmu).

Jezus powiedział: „Mieście wiarę w Boga” (Mk 11,22). Musi istnieć adresat wiary. Wiara to nieograniczona, absolutna ufność pokładana w B o g u. We wszechświecie nie istnieje nikt, komu można całkowicie zaufać – tylko Bóg. Prawdziwa wiara rozwija się przez opartą na posłuszeństwie naszą z Nim więź. Bóg odpowiada na modlitwy dlatego, że jest wszechpotężny, mądry, miłosierny i łaskawy, a nie dlatego, że jakieś „prawo” zmusza Go do działania. Ani człowiek, ani anioły nie mogą Nim sterować przez proces umysłowy, wypowiedane słowa ani jakiegokolwiek inne środki.

DAVE HUNT, T.A. MCMAHON

Fragment książki (s. 28) „Zwiedzione chrześcijaństwo”, Oficyna Wydawnicza „Tiqua”/Dom Wydawniczy „Aslan”, Wrocław - Kraków 1994, s. 233. Przedruk za zgodą wydawcy.

